

1 maja pomyślmy o godnych warunkach pracy | Siostra Michaela Rak: **Miłosierdzie poszło w świat z Wilna**
Blizsza współpraca instytutów z Litwy i Polski | Libia: nadchodzi czas pożegnania Rosji z Afryką

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

25 kwietnia – 1 maja
2026 r. Nr 16 (45)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

40 lat temu wybuchł Czarnobyl

Nasi rozmówcy, Polacy na Litwie, którzy żyli i dorastali w tamtych czasach, wspominają je z niepokojem. Pamiętają strach i szept. Związek Sowiecki robił to, co zwykle – kłamał, dopóki nie został przyparty do muru.

– Miałam znajomego, który tam wyjechał. Nikt nie powiedział mu, po co, dokąd ani dlaczego. Było wiadomo jedno, że trzeba jechać – opowiada Faustyna.

– Przez trzy dni nikomu nic nie mówiono, choć działały trzy kanały i wszystko było ukrywane. Dopiero po trzech dniach poinformowano o tej katastrofie. Pamiętam też, że próbowano mobilizować mężczyzn. Bardzo dobrze zapamiętałem ten czas, bo był dobry sezon na grzyby, wiele osób wyjeżdżało w stronę Białorusi. Była też bardzo ładna pogoda – wspomina Krzysztof.

Pod presją kłamstwa Związek Sowiecki uginał się. Czarnobyl okazał się jednym z gwoździ do trumny czerwonego imperium.

Fot. domena publiczna, autor nieznany, opr. A.K. Projekt okładki: Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



KALENDARIUM

25 kwietnia

1919 – Józef Piłsudski mianował płk. Walerego Sławka swoim przedstawicielem do rokowań wojskowych z Litwinami ws. „prowadzenia pertraktacji z wojskami litewskimi i białoruskimi”. Dlaczego? W ten sposób ominął MSZ, które realizowało plan Romana Dmowskiego, który niespecjalnie współpracę z Litwą był zainteresowany.

26 kwietnia

1994 – w Wilnie podpisano traktat między RP a Litwą o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy. Jak już pisaliśmy na łamach „KW”, niektórzy politycy, w tym Gediminas Kirilas, apelowali w Sejmie RL, aby ratyfikując traktat, wybrać „politykę europejską, a nie wschodnią”, partnerstwa, a nie pielęgnowania krzywd.

27 kwietnia

1940 – Mikołaj Römer odwiedził rektora Uniwersytetu Wileńskiego Mykolasa Biržiškę po bójce w polskim teatrze w Wilnie. Sprawcami byli Litwini przyjeżdżający z Kowna i prowincji, traktujący to za czyn patriotyczny. „Mnie to jest tak przykre, że wstydę się spotykać z Polakami” – zapisał Römer, który uznawał się za Litwina.

28 kwietnia

1387 – podczas łowów w Skajsterach Jagiełło wydał Skirgielle przywilej, ślubując mu zachowanie wszystkich posiadłości i „trzymanie go wyżej od wszystkich braci”. Ogromna łaska króla oznaczała dla Witolda jedno: brat-rywal stał się faktycznym namiestnikiem całej Litwy. Witold jeszcze wówczas nie miał silnej pozycji.

29 kwietnia

1938 – na bankiecie po przybyciu delegacji litewskiej do Warszawy – kilka tygodni po polskim ultimatum – ppłk Tadeusz Kobylański oznajmił posłowi Kazysowi Skirpi, że litewski samolot naruszył granicę RP. Ten odparł z ironią: „Mam nadzieję, że go państwo nie zestrzeliłicie...”. Wymian zgryźliwości tego typu było dużo.

30 kwietnia

1791 – czasopismo „Gazety Wileńskie” (ukazywało się w latach 1761–1792) w numerze z tego dnia relacjonowało prace Sejmu (dziś znanego jako czteroletni) i uchwaliło 18 kwietnia ustawę o wolnych miastach królewskich – jedną z cegiełek Konstytucji 3 maja. Za kilka dni Sejm ją uchwalił, a mieszczaństwo WKL zyskało nowe prawa.

1 maja

2022 – do użytku oddano funkcjonalny interkonektor gazowy łączący Polskę z Litwą, choć ceremonia otwarcia nastąpiła kilka dni później. Projekt, zainicjowany po rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2014 r., kończy energetyczną izolację Litwy, która przestaje być zależna od łańcucha i niełańcucha Rosji.



Robert Mickiewicz

Zapomniany promieniujący jubileusz

Burzliwa końcówka XX stulecia oraz nie mniej bogata w podobne wydarzenia pierwsza ćwierć stulecia XXI przysłoniły sobą wydarzenie, bez którego raczej nie byłyby możliwe te wszystkie zmiany albo ich przebieg wyglądałby inaczej. Mam na myśli katastrofę w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej. To, co się wydarzyło w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r. w elektrowni jądrowej w niedużym ukraińskim mieście Prypeć, przyspieszyło zapoczątkowane przez Michaiła Gorbaczowa procesy społecznych zmian i skierowało je w innym kierunku, niżeli planowali inicjatorzy.

Zapewne wielu czytelników „Kuriera Wileńskiego” pamięta jeśli nie koniec kwietnia dalekiego już 1986 r., to na pewno początek maja tamtego roku. Sowieckie władze swoim zwyczajem chciały zataić informacje o tym wydarzeniu i dopiero zmuszone presją zachodnich państw, alarmujących o radioaktywnej chmurze znad Ukrainy, przyznały się do katastrofy i zaczęły informować swoich obywateli o niebezpieczeństwie.

Ale zanim to nastąpiło, nie podejrzewający mieszkańcy europejskiej części dawnego ZSRS i przede wszystkim terenów położonych w pobliżu elektrowni otrzymali swoją dawkę promieniowania. Szacuje się, że śmierć z powodu awarii w Czarnobylu poniosło około miliona dzieci oraz 2 mln dorosłych.

Kłamstwo i arogancja okazały się nawet mocniejsze w niszczeniu Związku Sowieckiego niżeli sama radiacja. To tradycyjne w podobnych sytuacjach zachowanie sowieckich władz spowodowało pierwsze pęknięcie w gmachu zaufania do systemu sowieckiego u wielu mieszkańców Związku Sowieckiego. Katastrofa rozsadziła nie tylko reaktor, lecz także wiarę w system i państwo.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” piszemy o tym, jak mieszkańcy Wileńszczyzny wspominają wydarzenia sprzed 40 lat. Wspomnieniami podzielił się z odbywającymi praktyki w naszej redakcji studentkami Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie – Dianą Wołkanowską i Joanną Pietkiewicz.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.

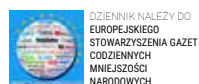


Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Trzy pytania o kupowanie mieszkań na Litwie »4

Dzieje się: „Wileńszczyzna” wystąpiła w Gliniszczach »5

Antoni Radczenko: Wilno – meczet – Ukraina »6

Piotr Hlebowicz: „Niezliczone zwycięstwa” Trumpa »6

Strach po Czarnobylu »7-11



Przed 40 laty doszło do największej katastrofy w dziejach energetyki jądrowej. Rozmawiamy z Polakami na Litwie, którzy pamiętają tamte dni. Wspominają niepokój i sprzeczne informacje władz.

Inspektorzy pracy nie próżnują »12-14

Jak podkreśla VDI, „ochrona czasu pracy to nie przywilej, lecz fundament bezpieczeństwa pracownika”. Prawo do pracy oraz do bezpiecznych i zdrowych warunków pracy są fundamentem.

Polski wkład w rozwój kultu miłosierdzia »15-17

Miłosierdzie poszło w świat z Wilna dzięki wyjątkowej siostrze zakonnej, dziś Świętej s. Faustynie Kowalskiej i dzięki Błogosławionemu ks. Michałowi Sopoćko – mówi s. Michaela Rak.

Pocopotek: Wiosna! »18-19

Wróćmy do normy rozwojowej »20-21



Wiedza o tym, jak zazwyczaj rozwija się dziecko, nie stoi w sprzeczności z uważnością na różnorodność. Przeciwnie, pomaga lepiej odróżnić indywidualne tempo.

Szczaw – tak kwaśny, aż zielony »22-23



Dla wielu z nas szczaw to dzieciństwo, pierwsze podjadanie prosto z grządki. Ale szczaw to znacznie więcej niż sentyment – to jeden z niedocenianych składników kuchni sezonowej.

Trump wypycha Rosjan z Libii »24-25



Wiele wskazuje na to, że nadchodzi czas pożegnania Rosji z Afryką, a dokładniej z bramą do Afryki. To głównie zasługa amerykańskiej administracji, która chce ustabilizować bogatą w ropę Libię.

Obrazy zrodzone z poezji »26-31



17 kwietnia w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydas w Wilnie odbyła inauguracja wystawy malarstwa Katarzyny Karpowicz pt. „Dar”, inspirowanego poezją Czesława Miłosza.

Hokejowe MŚ w Sosnowcu »32-33



Polska, Litwa, Kazachstan, Francja, Ukraina, i Japonia będą walczyły w pierwszym tygodniu maja w Sosnowcu w mistrzostwach świata dywizji 1A. Promocję uzyskają tylko dwa zespoły.

Najlepsze szczypiornistki Europy »34



W grudniu Polska będzie jednym z gospodarzy mistrzostw Europy w piłce ręcznej kobiet. Losowanie turniejowych grup w Katowicach było okazją do sprawdzenia, jak wyglądają przygotowania.

Krzyżówka »35

Trzy pytania do...



...Jūratė Cvilikienė,
kierownik Instytutu Finansów
„Swedbank”

1. Instytut Finansów „Swedbank” przeprowadził badanie, które analizuje plany mieszkańców dotyczące zakupu nieruchomości oraz czynniki wpływające na ich decyzje finansowe. Wyniki pokazują, jakie znaczenie mają m.in.: dochody, system emerytalny oraz wymagany wkład własny w podejmowaniu decyzji o zakupie mieszkania w najbliższych latach. Jaki odsetek mieszkańców planuje zakup mieszkania w najbliższych trzech latach i co wynika z badań na ten temat?

Z badania wynika, że prawie 4 na 10 mieszkańców planuje zakup mieszkania w ciągu najbliższych trzech lat. Oznacza to, że zainteresowanie rynkiem nieruchomości jest stosunkowo wysokie, a decyzje zakupowe są rozważane przez znaczną część społeczeństwa. Wskazuje to również na to, że zakup mieszkania pozostaje jednym z kluczowych celów finansowych wielu osób.

2. Jakie główne czynniki wpływają na decyzję o zakupie mieszkania według badania „Swedbanku”?

Badanie pokazuje, że decyzje o zakupie mieszkania są wynikiem kilku nakładających się czynników. Najważniejsze z nich to: wzrost dochodów, który zwiększa zdolność kredytową i możliwości finansowe; możliwość wypłaty części środków z II filaru emerytalnego; a także planowane obniżenie wymaganego wkładu własnego przy zakupie pierwszego mieszkania. Eksperci podkreślają jednak, że najczęściej nie jest to jeden czynnik, lecz kombinacja kilku okoliczności, które razem skłaniają do podjęcia decyzji o zakupie nieruchomości.

3. W jaki sposób mieszkańcy zamierzają wykorzystać środki wypłacone z II filaru emerytalnego i jakie różnice widać w ich podejściu?

Respondenci najczęściej deklarują, że wypłacone środki z II filaru emerytalnego chcieliby przeznaczyć na inwestycje – głównie w akcje, obligacje, fundusze inwestycyjne czy ETF-y (ok. 24 proc.). Mniejsza część osób chce traktować je jako oszczędności w formie depozytu bankowego (19 proc.). Z kolei po 15 proc. respondentów wskazuje inne cele: zakup nieruchomości, przechowywanie gotówki lub przeniesienie środków do III filaru emerytalnego. Pokazuje to, że podejście do tych środków jest zróżnicowane i zależy od indywidualnych strategii finansowych oraz poziomu dochodów. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Konkurs



W imię wolności. Literackie kontynuacje świata Sergiusza Piaseckiego

Rozpoczął się nabór do konkursu literackiego „W imię wolności. Literackie kontynuacje świata Sergiusza Piaseckiego”, organizowanego pod Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego.

Sergiusz Piasecki (1899–1964) to buntownik i awanturnik, żołnierz Armii Krajowej, wybitny pisarz, weteran wojny polsko-bolszewickiej, as polskiego wywiadu oraz gorliwy patriota. Był autorem m.in. powieści „Żyć i umrzeć”, „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” czy „Dla honoru organizacji”. Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Sergiusza Piaseckiego.

Konkurs skierowany jest do uczniów szkół ponadpodstawowych, wychowanków ośrodków wychowawczych oraz uczniów szkół polonijnych w wieku od 14 do 20 lat.

Aby wziąć udział w konkursie, należy napisać opowiadanie inspirowane jedną, dowolnie wybraną publikacją autorstwa Sergiusza Piaseckiego, przedstawiając literacką kontynuację losów jej bohaterów. Praca nie może przekraczać 10 stron formatu A4.

Zgłoszenia do konkursu przesyłane są za pośrednictwem szkoły, do której uczęszcza autor pracy, zgłoszenia indywidualne nie będą przyjmowane!

Przedstawiciele szkół przesyłają prace w formacie PDF wraz z wymaganymi, zgodnie z regulaminem konkursu, załącznikami na adres: sergiusz.piasecki@prezydent.pl. Regulamin dostępny jest na stronie: www.prezydent.pl/aktualnosci/inicjatywy/sergiusz-piasecki/konkurs.

Nabór prac potrwa do 30 czerwca 2026 r. Finał konkursu, z udziałem prezydenta RP, planowany jest na listopad 2026 r. w Warszawie.

Skład komisji konkursowej: Marcin Marczak – zastępca dyrektora Biura Wydarzeń Prezydenta w KPRP (przewodniczący komisji); dr hab. Tomasz Balbus – naczelnik Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej we Wrocławiu, historyk dziejów najnowszych, profesor Dolnośląskiej Szkoły Wyższej (współpracownik „Kuriera Wileńskiego”); dr Ewa Dulna-Rak – członek Zespołu Ortograficzno-Onomastycznego przy Radzie Języka Polskiego PAN; dr Tomasz Szturo – doradca prezydenta RP, literaturoznawca; Ewa Tomaszewicz – wnuczka Sergiusza Piaseckiego, redaktorka i pisarka; ks. dr hab. Jarosław Wąsowicz – kapelan prezydenta RP, historyk (były felietonista „Kuriera Wileńskiego”). ■

„Wileńszczyzna” wystąpiła w Glinciszkach w Niedzielę Miłosierdzia. Na potrzeby koncertu połączono dwie grupy

Apolinary Klonowski

W dniu 12 kwietnia w dworku w Glinciszkach miał miejsce koncert „Światło Miłosierdzia”. Wystąpiła „Wileńszczyzna”, a jak dowiadujemy się od uczestników – nie brakowało wyzwań.

Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna” im. Gabriela Jana Mincewicza dał w glinciskim dworku koncert „Światło Miłosierdzia”. Koncert otworzył proboszcz ks. Jarosław Spirydowicz, który wyjaśnił znaczenie Niedzieli Miłosierdzia. O znaczeniu Tygodnia Miłosierdzia dla Wilna pisaliśmy w poprzednim wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego”.

Zapytaliśmy uczestników zespołu „Wileńszczyzna”, jak wyglądały przygotowania oraz sam przebieg wydarzenia. – Jestem w pewnym sensie już doświadczoną tancerką – bo tańczę w zespole już prawie dziesięć lat. Przygotowanie do takiego występu wymaga naprawdę dużo pracy, tym bardziej że łączyliśmy dwie grupy: wileńską i niemenczyńską. Tak, aby łącznie zespół był większy, żeby na parkiecie było więcej par. W soboty na próby jeździliśmy do Niemenczyzna albo oni przyjeżdżali do nas. Była to bardzo przyjemna współpraca – wręcz rodzinna – dzieli się wrażeniami z „Kuriera Wileńskiego” Alisa Witukiewicz, maturzystka, tancerka w zespole „Wileńszczyzna”.

– W Glinciszkach widownia nagradzała nas brawami. Scena była niewielka, kameralna – zatem jej powierzchnię zajęła, a my tancerze tańczyliśmy pod sceną. Ale w ostatnim tańcu, gdzie par jest najwięcej, podzieliliśmy się na pół: połowa tancerzy na scenie, połowa pod nią, daliśmy radę. Za kulisami też panowała wyjątkowa atmosfera – wszyscy sobie nawzajem pomagali. Taka szkoła solidarności. W zespole nikt nie jest sam – zaznacza nasza rozmówczyni.

– Teraz namawiam brata – jest mniej więcej w tym samym wieku, w którym ja zaczynałam – żeby też przyszedł do zespołu. Im wcześniej trafi, tym więcej tego naszego życia złapie i na pewno nie będzie żałował.



Zespół „Wileńszczyzna” po występie w dworku w Glinciszkach Fot. Eliza Poźniak

Dołączyć to jedno. Zostać to drugie

Z kolei chórzystka zespołu Brigita Czaplińska wskazuje, że dołączenie do „Wileńszczyzny” było spełnieniem jednego z marzeń. Wymagało to jednak pracy.

– Dołączyłam w 2023 r. Początki były dla mnie bardzo intensywne – przez kilka miesięcy uczyłam się repertuaru, zarówno partii wokalnych, jak i kroków tanecznych. Wcześniej również miałam kontakt ze sceną – śpiewałam w chorze szkolnym i brałam udział w koncertach, dlatego możliwość dołączenia do „Wileńszczyzny” była dla mnie spełnieniem jednego z marzeń. Już w 2024 r. wystąpiłam na swoich pierwszych koncertach – w Bartoszykach i Giżycku, co było dla mnie niezapomnianym przeżyciem – mówi Brigita Czaplińska.

– Najbardziej cenię te kompozycje, które pozwalają w pełni oddać

emocje i energię na scenie – zarówno poprzez śpiew, jak i ruch. Szczególnie bliskie są mi utwory nawiązujące do tradycji i kultury Wileńszczyzny, ponieważ dają poczucie więzi z naszym dziedzictwem i pozwalają przekazywać je dalej publiczności. Takim utworem jest „Wileńszczyzny drogi kraj”, którym kończymy każdy koncert. To moment, kiedy publiczność wstaje i zaczyna śpiewać razem z nami – dodaje rozmówczyni.

Takiego odbioru nie spotyka się często

– Najbardziej zaskoczyła mnie publiczność – jej ogromne zaangażowanie, głośne brawa i szczery podziw naszego występu. Mamy za sobą występy w wielu różnych miejscach, ale takiego odbioru nie spotyka się często. Po każdym tańcu i piosence czuliśmy coraz większą motywację i chęć, żeby tam jeszcze raz wrócić – opowiada nam Agnieszka Błazewicz-utie, tancerka zespołu, która udziela się w nim już jedenaście lat.

Nie zabrakło też momentów typowych dla tak intensywnych programów artystycznych. – Byliśmy przekonani, że mamy czas na przebranie się z jednego tańca do drugiego w trakcie dwóch piosenek, jednak okazało się, że mieliśmy tylko jedną. Nie zdążyliśmy zmienić strojów, więc nasz solista, Ernest Leszczewski, wybiegł sam na scenę i zaczął tańczyć solo. W tym czasie my szybko się przebieraliśmy – kto zakładał spódnicę, kto wianek. Po chwili wróciliśmy na scenę i już wszyscy razem wykonaliśmy taniec. Ta sytuacja dodatkowo rozbawiła publiczność i stworzyła wyjątkową.

Wystąpiły także zespoły „Brzózka”, „Łada” oraz „Rondeo Anima”. Koncert był uwieńczeniem Tygodnia Miłosierdzia. ■



Wilno – meczet – Ukraina

Antoni Radczenko

Mer Wilna Valdas Benkuskas jest przeciwny budowie meczetu w mieście. Polityk podkreślił, że wolność religijna w Wilnie i na Litwie istnieje, a priorytetem powinna być nie budowa nowych obiektów, tylko bardziej rygorystyczna kontrola migracji.

Wypowiedź Benkuskasa sprawia wrażenie zagrania o charakterze propagandowym. Zaostrzenie kontroli procesów migracyjnych w żaden sposób nie koliduje z budową meczetu. Według oficjalnych danych w Wilnie mieszka ok. 78 tys. obcokrajowców, z czego 80 proc. pochodzi spoza Unii Europejskiej. W większości są to uchodźcy z Ukrainy. Rośnie jednak też liczba migrantów z państw muzułmańskich – szacuje się, że jest ich już kilkanaście tysięcy. Większość z nich przyjechała na Litwę w celach zarobkowych lub edukacyjnych. Meczeta, o którego budowę społeczność muzułmańska zabiega od 1994 r., wciąż nie powstał. Najbliższy znajduje się w Niemiezu i nie jest w stanie pomieścić tak dużej liczby wiernych.

Obawy przed migracją, zwłaszcza z krajów islamskich, są w dużej mierze pochodną sytuacji w Europie Zachodniej. W ciągu ostatnich dekad dochodziło tam do

Obawy przed migracją, zwłaszcza z krajów islamskich, są w dużej mierze pochodną sytuacji w Europie Zachodniej.

zamachów terrorystycznych przeprowadzanych przez islamskich radykałów. Faktem jest również, że proces integracji migrantów nie zawsze przebiegał tam bezproblemowo. Nie zmienia to jednak faktu, że brak zgody na budowę meczetu jest błędem co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, z przyczyn humanitarnych. Jeśli państwo decyduje się na przyjmowanie migrantów – a zapotrzebowanie na siłę roboczą będzie w najbliższych latach rosło – powinno zapewnić im podstawowe warunki funkcjonowania. Jednym z nich jest możliwość praktykowania religii. Po drugie, z perspektywy bezpieczeństwa. Jeśli obawiamy się radykalizacji części migrantów, bardziej racjonalne wydaje się stworzenie legalnej, monitorowanej przestrzeni kultu religijnego. W takich warunkach służby mają większe możliwości kontroli niż w sytuacji nieformalnych spotkań organizowanych w prywatnych mieszkaniach.

Słowa Benkuskasa nie padły przypadkowo; można je odczytywać jako element przygotowań do przyszłorocznej kampanii samorządowej. Mer Wilna po raz kolejny odniósł się nie tylko do kwestii meczetu, lecz także do obecności języka rosyjskiego w przestrzeni publicznej miasta. Warto zauważyć, że w tej wypowiedzi nie padło ani razu słowo „Ukraińcy”, choć nie jest tajemnicą, że wiele osób posługujących się w Wilnie językiem rosyjskim pochodzi właśnie z Ukrainy. Używanie retoryki antyimigracyjnej – nawet w różnych, pozornie niezależnych kontekstach – może prowadzić do szerszych konsekwencji społecznych. Jedną z nich może być stopniowy spadek poparcia dla Ukrainy w litewskim społeczeństwie. ■



„Niezliczone zwycięstwa” Trumpa

Piotr Hlebowicz

Tyle wydarzeń przewinęło się w ostatnim czasie, o wszystkim chciałoby się napisać – a tu brak miejsca. Przede wszystkim wybory na Węgrzech, na których Viktor Orbán poległ z kretesem. Nie pomogła mu wizyta wiceprezydenta USA J.D. Vance’a tuż przed wyborami, nie pomógł nagłośniony publicznie telefon od Donalda Trumpa. Taką pomoc możemy nazwać bez przesady „pocałunkiem śmierci”. Nie wiadomo, jakim premierem Węgier będzie Péter Magyar, jednak trzeba mieć nadzieję, że nie splami się rusofilstwem i ukraińofobią, tak jak jego poprzednik.

Sprawą niezwykle smutną jest nasilenie rosyjskich ostrzałów rakietowych na Ukrainę, a co za tym idzie – coraz więcej ofiar cywilnych i ruin. Po ostatnich atakach wiceprezydent USA Vance oświadczył, iż Ukraina nie ma co liczyć na jakąkolwiek pomoc wojskową od Waszyngtonu.

Kilkanaście dni temu obchodziliśmy kolejną rocznicę zbrodni katyńskiej. Na to tylko czekali rosyjscy patrioci, by splunąć nam w twarz.

Dla Ukrainy to nie nowość – za cały 2025 r. Ukraina otrzymała z USA o 98 proc. dostaw sprzętu wojennego mniej niż w roku 2024. Oczywiście nie za darmo.

Na szczęście Ukraina dynamicznie rozwija przemysł dronowy, jest także parę prototypów całkiem niezłych rakiet balistycznych. Potrzebne są tylko finanse. Natomiast niezawodne „Ptaki Madziara”, grupa ukraińskich operatorów dronów, eliminują zdolność produkcyjną na kolejnych zakładach petrochemicznych w Rosji. To cieszy.

W Iranie zaś widzimy „niezliczone zwycięstwa” prezydenta Trumpa i premiera Netanjahu. I zamiast się z tego cieszyć, światowa opinia publiczna oburza się i nie dziękuje prezydentowi Trumpowi za te pokojowe inicjatywy.

Kilkanaście dni temu obchodziliśmy kolejną rocznicę zbrodni katyńskiej. Na to tylko czekali rosyjscy patrioci, by splunąć nam w twarz. Nowym dyrektorem kompleksu memorialnego w Katyniu został niejaki Dmitrij Olegowicz Samochwałow, członek Rosyjskiego Stowarzyszenia Historyczno-Wojskowego. Nie byłoby w tym nic oburzającego, gdyby nie fakt, iż towarzysz Samochwałow był jednym z inicjatorów budowy popiersia towarzysza Stalina w Smoleńsku, odsłoniętego 18 grudnia 2025 r. To samo stowarzyszenie historyczno-wojskowe (związane z głównym kłamcą historycznym w Rosji, Władimirem Medinskim) zaprezentowało 10 kwietnia – akurat w rocznicę zbrodni w Katyniu! – na terytorium Mauzoleum Katyńskiego wystawę pod tytułem „X wieków polskiej rusofobii”. W materiałach ekspozycji możemy dojrzeć wiele ciekawych „faktów historycznych”, m.in. narrację, że to postawa Polski była główną przyczyną wybuchu II wojny światowej, gdyż naruszyła kolektywne bezpieczeństwo Europy! ■

Mija 40 lat od wbicia gwoździa do trumny ZSRS. Polacy na Litwie wspominają strach i szept

Diana Wołkanowska
Joanna Pietkiewicz

Przed 40 laty doszło do największej katastrofy w dziejach energetyki jądrowej. Rozmawiamy z Polakami na Litwie, którzy pamiętają tamte dni. Tamte wydarzenia wywierają wpływ nawet na dzisiejszą politykę energetyczną naszego kraju.



Czarnobylska katastrofa była jednym z gwoździ do trumny czerwonego „więzienia narodów” Fot. domena publiczna, autor nieznany

Katastrofa w Czarnobylu była jednym z najważniejszych wydarzeń XX w. Choć doszło do niej na terenie dzisiejszej Ukrainy, jej skutki były odczuwalne na całym świecie, w tym na Litwie.

Boleśnie ucierpiała także Białoruś, co podkreśla noblistka Swietłana Aleksijewicz w swojej „Czarnobylskiej modlitwie”. Jej rozmówczyni, Natalia Rosłowa z mohylewskiego komitetu kobiet „Dzieci Czarnobyla”, mówi: „O nas, Białorusinach, świat dowiedział się po Czarnobylu. To było nasze okno na Europę. Jesteśmy równocześnie i jego ofiarami, i jego kapłanami. Strach to powiedzieć... Niedawno to zrozumiałam...”.

Tragedia ta ze względu na sposób, w jaki była ukrywana przez władze Związku Sowieckiego, okazała się

jednym z gwoździ do trumny czerwonego imperium. Niektórzy badacze do dziś sugerują, że była to wręcz główna przyczyna pierwszych pęknięć w zabetonowanym systemie ZSRS.

Katastrofa wydarzyła się krótko po ogłoszeniu tzw. pieriestrojki i głośności, czyli przebudowy i polityki jawności. Na jawność jednak trzeba było poczekać – i ZSRS zdecydował się na nią dopiero przyparty przez arenę międzynarodową.

Wiele osób pamięta ten czas jako moment niepewności i strachu. Brakowało informacji, a ludzie próbowali zrozumieć, co się wydarzyło. Zapytaliśmy Polaków na Litwie, którzy w tamtym czasie dorastali czy już studiowali, jak wspominają te dni. Jeden temat wraca u wszystkich naszych rozmówców – milczenie. ➤

„Mówiono, że będziesz chory”

Strach docierał nie tylko do tych, którym groziła mobilizacja, ale także do zwykłych uczniów. – Dowiedziałam się w szkole [o Czarnobylu – przyp. red.]. Mówiono, że ludzie uciekają. Bali się, aby dym nie doszedł do nas. Wszyscy się bali. Powiedziano o katastrofie dopiero kilka dni po fakcie. Proszono ludzi, żeby pojechali pomóc przywieźć ludzi z Ukrainy. Mówiono, że będziesz chory [po powrocie – przyp. red.]. Ludzie bali się, że jak wyjadą to, nie wrócą do domu. Niektórym obiecano kwatery [ros. mieszkania; w ZSRS mieszkania przydzielano państwo w ramach systemu kolejek – przyp. red.] za wyjazd, ale nie wiadomo, czy nie była to plotka – mówi mieszkanka Wilna Irena, która w tamtym czasie była uczennicą jednej z polskich szkół na Wileńszczyźnie.

W rozmowie z innym świadkiem tamtych czasów, Jerzym, dowiadujemy się, że wśród powoływanych do wojska panował strach, że będą wysłani właśnie do Czarnobyla. – Na szczęście nie musiałem – przyznaje z radością Jerzy w rozmowie z nami.

Z kolei Karol (prawdziwe imię znane redakcji) wskazuje, że gazety nie podawały żadnych informacji o katastrofie. – Dowiedziałem się na uniwersytecie, powiedzieli nam o tym wykładowcy. W gazetach nie było podanej żadnej informacji, tylko że był wybuch i potrzeba ludzi, aby zbierać śmieci i udzielać pomocy. Tym, kto był w kolejce po mieszkania, dawano je bez kolejki, jeśli wyjadą pomóc – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Karol, ówczesny student na jednej z kowieńskich uczelni.

„Liczyli na mieszkania, to się nie wydarzyło”

Kolejna nasza rozmówczyni opisywała strach przed działaniem radiacji na jej ciążę, gdyż widzieli

objawy u tych, którzy z Czarnobyla wracali. – Gdy wydarzyła się katastrofa, nie od razu o wszystkim powiedziano, informowano z opóźnieniem. W tym czasie byłam w ciąży i bardzo bałam się, aby radiacja nie miała wpływu na moje dziecko. Dużo ludzi wyjeżdżało na prace do Czarnobyla. Wracali zarażeni, złaziła im skóra. Oczekiwali, że otrzymają mieszkania – niestety, to się nie wydarzyło. Staraliśmy się dzieci nie wypuszczać na podwórko, żeby nie zachorowały – opowiada nam Leonarda, mieszkanka Nowej Wilejki.

Hanna, która wtedy była uczennicą, wspomina, że była piękna pogoda. To właśnie ona zachęcała do

Do wybuchu 26 kwietnia 1986 r. doszło podczas testu bezpieczeństwa, który miał sprawdzić, czy reaktor może działać w sytuacji awaryjnej. Testy były opóźniane ze względu na specyfikę funkcjonowania Związku Sowieckiego – powierzchownie traktowanych procedur i częstej rozbieżności stanu „na papierze” a w rzeczywistości.

wychodzenia na zewnątrz. – Byłam wtedy w szóstej klasie. Nie pamiętam dokładnie samego wybuchu, który był w kwietniu, ale pamiętam, że jesienią tego samego roku chodziliśmy z ojcem na grzyby. Było ich naprawdę dużo i takie były ładne – zwłaszcza borowiki! Razem z tatą zebraliśmy dwa pełne kosze. Pogoda była wtedy dobra i wszystko było spokojne – opowiada nam Hanna, która dziś pracuje jako pielęgniarka.

Podobnie kruchą idyllę tamtych lat wspomina inny rozmówca, rolnik Józef (imię zmienione). – Poszedłem z synem sprawdzić nasz las, ponieważ żona zauważyła, że niektóre drzewa są w połowie suche, jakby spalone. Na miejscu zobaczyliśmy, że od południowej strony liście były przypalone, natomiast po drugiej stronie drzewa pozostawały zielone. I wtedy ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać, wymieniać się informacją o tym, co wydarzyło się – relacjonuje rolnik.

„Dotychczas nie opowiadał, co działo się w Czarnobylu”

Tymczasem księgowa Maria (imię zmienione) zauważa, że panował względny spokój. – Mimo wszystko nie było paniki, każdy zajmował się swoją pracą. W kolchozie [w państwowym gospodarstwie – przyp. red.] pracowano tak jak wcześniej. Zwykli ludzie spokojnie zajmowali się swoimi obowiązkami. Kto miał gospodarstwo, ten nadal je prowadził i dbał o zwierzęta oraz pola. Wszyscy starali się pomagać sobie nawzajem i pilnować porządku – opowiedziała nasza rozmówczyni.

Jednak w rozmowach powraca wątek dużego niepokoju wynikającego z braku informacji. – Miałam znajomego, który tam wyjechał. Nikt nie powiedział mu, po co, dokąd ani dlaczego. Było wiadomo jedno, że trzeba jechać. Wrócił zupełnie inny, jakby nie był tą samą osobą. Dotychczas nigdy nie opowiadał, co tam się dokładnie wydarzyło i jak to wszystko wyglądało – opowiada Faustyna (imię zmienione), nauczycielka.

Tak samo na brak informacji wskazuje pan Krzysztof, mieszkaniec okolic Wilna. – Przez trzy dni nikomu nic nie mówiono, choć działały trzy kanały [telewizyjne – przyp. red.] i wszystko było ukrywane. Dopiero po trzech dniach poinformowano o tej katastrofie. Pamiętam też, że próbowano mobilizować mężczyzn. Bardzo dobrze zapamiętałem ten czas, bo był dobry sezon na grzyby, wiele osób wyjeżdżało w stronę Białorusi, my również – bo właśnie tam zbieraliśmy grzyby. Widziałem, że niektórzy mieli nimi wypełnione całe bagażniki. Gdy minęło więcej czasu, nikt nie mówił, że źle się czuje – wszyscy byli zdrowi. Była też bardzo ładna pogoda – wspomina Krzysztof.

Jak doszło do katastrofy czarnobylskiej?

Do wybuchu 26 kwietnia 1986 r. doszło podczas testu bezpieczeństwa, który miał sprawdzić, czy reaktor może działać w sytuacji awaryjnej. Testy były opóźniane ze względu na specyfikę funkcjonowania Związ- ➤

ku Sowieckiego – powierzchownie traktowanych procedur i częstej rozbieżności stanu „na papierze” a w rzeczywistości. Sama procedura testu rozpoczęła się 25 kwietnia, ale przez liczne problemy po drodze przeciągnęła się na kolejną zmianę pracowników, którzy nie byli o niej odpowiednio poinformowani.

W trakcie eksperymentu również popełniono poważne błędy, a sam reaktor typu RBMK miał wady konstrukcyjne. O niektórych wadach nie wiedzieli nawet pracownicy elektrowni, mimo że były one wcześniej zgłaszane, chociażby po wypadku w leningradzkiej elektrowni dziesięć lat wcześniej.

Jednak polityka propagandy sukcesu i wszechogarniająca korupcja sprawiły, że apele naukowców zignorowano. Reaktor wciąż miał te same wady konstrukcyjne.

Próba ratowania nie pomogła

Problem zaognił się, gdy pracownicy elektrowni, utraciwszy kontrolę nad reaktorem, postanowili go wyłączyć awaryjnie przyciskiem AZ-5. W ramach tej procedury są do reaktora wkładane grafitowe pręty, które

spalniając reakcję, aż do całkowitego wygaszenia reaktora. Przez wady konstrukcyjne procedura ta zamiast wygaszenia reaktora jeszcze bardziej pogorszyła stabilność reaktora. Przegrzane pręty bezpieczeństwa nie działały tak, jak powinny. Osłabiło się chłodzenie, skokowo zwiększyła się ilość pary, która dodatkowo zwiększyła reaktywność reaktora. Reaktor faktycznie stał się bombą.

Z naciśnięciem przycisku AZ-5 klamka zapadła i nic już nie mogło zatrzymać katastrofy. Doszło do utraty kontroli nad reaktorem, wybuchu i skażenia środowiska. Zapalił się grafit, a radioaktywne substancje zostały rozrzucone po okolicach i wystrzelone w powietrze.

Samo zasypywanie żarzącego się reaktora trwało 10 dni. To jednak był tylko początek problemów. Zasypywany reaktor nie znaczy – ugaszony. W „sercu” elektrowni katastrofa się pogłębiała.

Decyzje podejmowano pod presją i za późno

Ewakuacja mieszkańców Prypeci, miasta przy elektrowni, roz-

Gdy wydarzyła się katastrofa, nie od razu o wszystkim powiedziano, informowano z opóźnieniem.

W tym czasie byłam w ciąży i bardzo bałam się, aby radiacja nie miała wpływu na moje dziecko – mówi Leonarda, mieszkanka Nowej Wilejki.

poczęła się kilka dni po wybuchu. Ludzi wywożono autobusami, pozwalając im zabrać jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. Nie rozdawano tabletek jodu, aby uchronić przed wchłanianiem radioaktywnych cząstek. Obiecano im, że wkrótce wrócą do swoich domów.

Łącznie z zamieszkanymi terenów ewakuowano ok. 115 tys. osób, choć niektóre szacunki mówią o jeszcze większych liczbach. W tym czasie wiatr roznosił substancje promieniotwórcze nad Ukrainę, »



Urokliwe wileńskie Fabianiszki zastąpiły użyczeniem swoich okolic producentom serialu „Czarnobyl” – architektura jest podobna do tej w przyczarnobylskiej Prypeci **Fot. Diana Wołkanowska**

Białoruś, zachodnią część Rosji oraz inne regiony Europy.

Z kolei 28 kwietnia w Szwecji, czyli dwa dni po katastrofie, w elektrowni jądrowej Forsmark aktywował się alarm ze względu na podwyższone promieniowanie. Wyłapane izotopy promieniotwórcze były takie, jakby zapalił się rdzeń reaktora. Tymczasem szwedzka elektrownia działała bez zarzutu, co wywołało podejrzenia, że izotopy nie pochodzą z tej elektrowni.

Wiatry, modele pogodowe, sygnały chemiczne – wszystko wskazywało na południowy wschód, na Związek Sowiecki. Analiza laboratoryjna potwierdziła to ponad wszelką wątpliwość: izotopy pochodziły z reaktora, ale nie ze Szwecji ani z Finlandii.

Na konferencji prasowej Birgitta Dahl, szwedzka minister środowiska, skrytykowała Związek Sowiecki za milczenie.

Związek Sowiecki kłamał

ZSRS po reakcji Szwecji został zmuszony do odpowiedzi, opublikował krótki komunikat dopiero 28

Katastrofa w Czarnobylu przekształciła okoliczne tereny w jeden z najbardziej skażonych obszarów na Ziemi. Wysoki poziom promieniowania w wielu miejscach utrzymuje się do dziś.

kwietnia 1986 r. wieczorem. Michał Gorbaczow, sekretarz generalny partii komunistycznej ZSRS, usprawiedliwił długie milczenie tym, że władze sowieckie same początkowo nie wiedziały, z czym naprawdę mają w Czarnobylu do czynienia, a informacja była podana od razu po wyjaśnieniu. Późniejsze śledztwa pokazały, że twierdzenia Gorbaczowa nie były szczere.

Kilka miesięcy po katastrofie, po wielu mniej lub bardziej racjonalnych działaniach, które pochłonęły kolejne ofiary, rozpoczęto prace budowlane ogromnej betonowej osłony, tzw. sarkofagu. Miał on

ograniczyć emisję promieniowania z uszkodzonego reaktora.

Konstrukcję wzniesiono w bardzo trudnych warunkach, ponieważ wysokie promieniowanie uniemożliwiało długą pracę ludzi. Pracownicy przebywali 10–40 minut na zmianie.

W 2025 r. Rosja uderzyła dronem w sarkofag

W 2016 r. stary sarkofag zastąpiono nową, większą stalową konstrukcją, która została sfinansowana przez społeczność międzynarodową i już niepodległą Ukrainę. Nowa osłona ma zapewnić lepsze zabezpieczenie reaktora na kolejne dekady.

Pod koniec 2025 r. sarkofag został trafiony przez rosyjskiego drona wysłanego przeciwko Ukrainie, w związku z czym jego funkcja jest spełniana dziś tylko częściowo. Nowsze doniesienia medialne świadczą, że kopule grozi całkowite zawalenie, jeśli nie zostaną rozpoczęte naprawy. Te z kolei są utrudnione przez rosyjski ostrzał. »



Zamykanie elektrowni atomowej w Ignalinie było równie kosztowne, co jej otwieranie, gdyż wymaga odpowiedniego zabezpieczenia **Fot. Emilija Jaksibogaitė, ELTA**

Jak Litwa stała się sceną „Czarnobyla”?

Co ciekawe, słynny serial produkcji HBO „Czarnobyl” z 2019 r. kręcony był w większości na Litwie. Jednym z głównych zadań twórców było odtworzenie sowieckiej atmosfery. „Litwa stała się częścią Europy i przeżyła długą drogę, a teraz musieliśmy wrócić do przeszłości i odkryć ją na nowo” – mówił wtedy Craig Mazin, scenarzysta serialu.

Zniszczone „reaktory” zbudowano w studiu filmowym w Wilnie, ale większa część akcji rozgrywa się w mieście – 60 z 88 dni zostało nakręconych w Wilnie, aby ukazać najbardziej autentyczne życie ludzi. Szczególnie upodobana przez filmowców była dzielnica Fabianiszki, która architektonicznie oddaje ducha tamtych czasów.

Do tego wykorzystano wnętrza Muzeum Okupacji i Walk o Wolność jako serialowe więzienie KGB. Pałac Kultury i Sportu to były serialowy hotel i restauracja w Prypoci. Pałac Tyszkiewiczów przy ul. Trockiej stał się miejscem procesu sądowego. Naturalnie do nagrywania scen okołoelektrownianych użyto Ignaliny, gdzie mieści się litewska, już wygaszona elektrownia jądrowa.

Życie w Czarnobylu po katastrofie

Katastrofa w Czarnobylu przekształciła okoliczne tereny w jeden z najbardziej skażonych obszarów na Ziemi. Wysoki poziom promieniowania w wielu miejscach utrzymuje się do dziś. Jednak w ostatnich latach badacze odkryli, że niektóre zwierzęta żyjące w Czarnobylskiej Strefie Wykluczenia różnią się fizycznie i genetycznie od swoich odpowiedników występujących w innych częściach kraju.

Przyroda odradza się tam w niezwykłym tempie, a okolice Czarnobyla coraz bardziej przypominają naturalny rezerwat pełen rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Wśród dzikiej przyrody, która odzyskała te tereny, żyją także nieliczni miesz-

kańcy, tzw. samosiółcy. To osoby, które nie znalazły dla siebie innego miejsca i samowolnie powróciły na skażony obszar. Co ludzie zamieszkują gospodarstwa, w których żyli przed awarią, a jeśli te uległy zniszczeniu, zajęli domy po sąsiedzku. Powroty mieszkańców do strefy wokół Czarnobyla były różnorodne. Niektórzy wracali już w pierwszych latach po awarii, inni trochę później.

W niemal opuszczonych wioskach nie ma bieżącej wody, często brak energii elektrycznej, a większość mieszkańców zмага się nie tylko z samotnością, lecz także z podszłym wiekiem.

Mimo mieszkających w strefie tzw. samosiółów region ten przez lata odwiedzali także turyści. Wycieczki do Czarnobyla były przez dłuższy czas bardzo popularne i organizowane przez licencjonowane firmy. Odbywały się zawsze z przewodnikiem, najczęściej jako wyjazdy jednodniowe.

Poruszanie się było dozwolone tylko po wyznaczonych trasach, obowiązywał zakaz dotykania przedmiotów oraz kontrola poziomu promieniowania. Wycieczki umożliwiały doświadczyć skutków katastrofy i zobaczyć opuszczone miasta, przypominając o konsekwencjach awarii. Po wybuchu wojny na Ukrainie w 2022 r. turystyka w tym regionie została wstrzymana.

Warto przypomnieć historię elektrowni z tego samego typu reaktorem co w Czarnobylu – mianowicie elektrownię jądrową na Litwie, w Ignalinie. Od pełnego wygaszenia elektrowni w Ignalinie wkrótce

minie 17 lat. Działała w latach 1983–2009. Budowa pierwszego reaktora została rozpoczęta jeszcze w 1977 r.

Ignaliński reaktor był podobny do czarnobylskiego – typu RBMK. To bardzo ekonomiczny reaktor, który nie wymaga wysoce wzbogaconego uranu, a w dodatku może służyć do produkcji plutonu dla celów wojskowych.

Po katastrofie uważano je za niebezpieczne. Elektrownia nawet była nazywana „bliźniaczą siostrą elektrowni jądrowej z Czarnobyla”. Planowano, że siłownia będzie dostarczać energię elektryczną nie tylko dla terenów Litwy, lecz także Łotwy, Białorusi i dzisiejszego obwodu królewieckiego.

Z Ignaliną Litwa straciła większość energii

Likwidacja elektrowni jądrowej w Ignalinie była przedstawiana jako jeden z warunków przystąpienia Litwy do Unii Europejskiej. Pierwotnie chodziło raczej o dostosowanie do norm bezpieczeństwa niż o całkowitą likwidację. Dostosowanie elektrowni do norm bezpieczeństwa UE byłoby jednak bardzo kosztowne, dlatego uznano, że bardziej opłacalne będzie jej zamknięcie. Do takiej atmosfery przyczyniły się m.in. doświadczenia z Czarnobyla.

Litwa straciła główny obiekt dostarczający energię, gdyż elektrownia w Ignalinie pokrywała większość krajowego zapotrzebowania. Dziś ten obrazek wygląda inaczej, jest równoważony m.in. przez odnawialne źródła energii (OZE) – jak panele słoneczne, wiatraki i temu podobne.

Litwa powraca do debaty nad atomem – już bezpieczniejszym i stabilniejszym niż rozwiązania proponowane przez Rosję. ■

Artykuł powstał w ramach praktyk w redakcji „Kuriera Wileńskiego” (dziennikarz prowadzący praktyki: Apolinary Klonowski). Informacje zebrano na podstawie: mat. pras., inf. wł., arch. pryw.

Prawo do zatrudnienia i godnych warunków pracy stanowi podstawę sprawiedliwego ustroju

Honorata Adamowicz

Z okazji zbliżającego się 1 maja, Międzynarodowego Dnia Pracy – który stał się symbolem walki o prawa pracowników i godne warunki zatrudnienia – „Kurier Wileński” zwrócił się do Państwowej Inspekcji Pracy (VDI) z pytaniami o aktualną sytuację pracowników na Litwie, skalę naruszeń oraz realną ochronę praw pracy w praktyce.



Normy prawa pracy zakazują dyskryminacji i zapewniają równe szanse wszystkim pracownikom **Fot. Adobe Stock**

„1 maja – Międzynarodowy Dzień Pracy – jest ustanowiony w art. 123 ust. 1 pkt 5 Kodeksu pracy jako dzień świąteczny, w którym co do zasady się nie pracuje, z wyjątkiem przypadków przewidzianych w kodeksie. Zamknięty katalog dni świątecznych określa Kodeksu pracy – są to państwowe, religijne i inne powszechnie uznawane przez państwo dni świąteczne, które nie mogą być dowolnie zmieniane ani interpretowane inaczej. To nie jest tylko data w kalendarzu – to prawnie chroniona granica między pracą a odpoczynkiem” – informuje VDI.

Inspektorzy pracy nie próżnują

Jak wskazują źródła, początki Międzynarodowego Dnia Pracy sięgają XIX w. 1 maja 1886 r. policja w Chicago została zmuszona do stłumienia demonstracji robotników, podczas której domagali się oni skrócenia czasu pracy do

8 godzin dziennie. To właśnie tam, na ulicach Chicago, narodził się postulat, który do dziś wyznacza standardy pracy na całym świecie.

Postulat skrócenia czasu pracy do 8 godzin dziennie nie stracił aktualności także dziś. Dokumenty międzynarodowe określają podstawowe standardy czasu pracy i odpoczynku, których muszą przestrzegać państwa je ratyfikujące. W celu zachowania zdrowia i zdolności do pracy pracowników możliwość pracy ponad określone maksymalne normy jest dziś ograniczana zarówno przez akty prawa międzynarodowego, jak i krajowego.

Jak podkreśla VDI, „ochrona czasu pracy to nie przywilej, lecz fundament bezpieczeństwa pracownika. Tak, ponieważ prawa socjalne – prawo do pracy oraz do bezpiecznych i zdrowych warunków pracy – są sformułowane w dokumentach międzynarodowych, nie są to jedynie prawa deklaratywne, lecz zobowiązujące państwa do »

zapewnienia (ochrony) tych praw na poziomie krajowym. To zobowiązanie realne, a nie symboliczne”.

VDI informuje, że z biegiem lat sytuacja się zmienia. Chce się wierzyć, że na lepsze – VDI podejmuje duże wysiłki, aby jej działania kontrolne były ukierunkowane na najbardziej ryzykowne sektory, najbardziej ryzykowne przedsiębiorstwa oraz tam, gdzie najbardziej prawdopodobne są naruszenia. Dlatego czasami sama liczba naruszeń nie może dokładnie odzwierciedlać rzeczywistej sytuacji w zakresie praw pracowniczych, jednak z tego, co obserwuje VDI, wynika, że otoczenie się zmienia.

„Coraz częściej widzimy większą świadomość pracodawców” – wskazuje VDI. Pracodawcy coraz wyraźniej rozumieją, że wymagania dotyczące bezpieczeństwa i zdrowia pracowników oraz prawa pracy nie są przypadkowe, szczególnie dużo mówi się o gwarancjach dla pracowników i równości, dlatego bez wątpienia relacje i prawa się zmieniają, mimo że nadal mamy немало przypadków pracy nielegalnej, naruszeń zasad bezpieczeństwa i zdrowia pracowników, a nawet takich sytuacji, gdy nadal nie są zapewniane należne gwarancje, wynagrodzenie za pracę nie jest wypłacane na czas. Jednak ogólną sytuację należy ocenić jako poprawiającą się.

Prawo pracy rangi krajowej i międzynarodowej

W państwie demokratycznym fundamentalne (przyrodzone) prawo człowieka do pracy jest zagwarantowane zarówno w dokumentach międzynarodowych, jak i w krajowym prawie Republiki Litewskiej. Obejmuje ono wolność wyboru pracy i działalności gospodarczej, posiadanie odpowiednich, bezpiecznych i zdrowych warunków pracy, otrzymywanie sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę oraz zabezpieczenie społeczne w przypadku bezrobocia. To katalog praw, który stanowi fundament współczesnego rynku pracy.

Dokumenty międzynarodowe określają podstawowe standardy

pracy, których muszą przestrzegać państwa, które je ratyfikowały (także Litwa). Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 r. uznaje: prawo każdego człowieka do pracy, swobodnego wyboru pracy, sprawiedliwych i odpowiednich warunków pracy oraz ochrony przed bezrobociem (art. 23 ust. 1); prawo do odpowiedniego wynagrodzenia i równej płacy za równą pracę (art. 23 ust. 2–3); prawo do odpowiedniego ograniczenia czasu pracy i płatnego urlopu (art. 24). Litwa przystąpiła do tej deklaracji 12 marca 1991 r.

Europejska Karta Społeczna z 1996 r. zapewnia prawa społeczne i ekonomiczne związane z zatrudnieniem: każdy człowiek musi mieć możliwość zarabiania na życie poprzez pracę swobodnie wybraną; wszyscy pracownicy mają prawo do odpowied-

Na Litwie prawo do pracy jest realizowane poprzez krajowy system prawny, którego podstawą jest Konstytucja Republiki Litewskiej. Jest ono doprecyzowane przez Kodeks pracy RL, ustawę o bezpieczeństwie i zdrowiu pracowników, inne ustawy, akty normatywne zatwierdzone uchwałami rządu i inne.

nich warunków pracy, prawo do bezpiecznych i zdrowych warunków pracy; wszyscy pracownicy mają prawo do sprawiedliwego wynagrodzenia, gwarantującego normalny poziom życia dla nich samych i ich rodzin; wszyscy pracownicy i pracodawcy mają prawo do rokowań zbiorowych; pracujące kobiety w okresie ciąży mają prawo do szczególnej ochrony i inne.

Litwa ratyfikowała Europejską Kartę Społeczną w 2001 r.

Międzynarodowe zasady pracy są określone w aktach ONZ, konwencjach i rekomendacjach Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP). Odpowiednie warunki pracy regulują konwencje określające czas pracy i odpoczynku, przepisy dotyczące ochrony macierzyństwa, konwencje dotyczące bezpieczeństwa i zdrowia pracowników, ochrony pracowników przed ryzykiem zawodowym i inne.

Konstytucja chroni prawo do pracy

Na Litwie prawo do pracy jest realizowane poprzez krajowy system prawny, którego podstawą jest Konstytucja Republiki Litewskiej. Jest ono doprecyzowane przez Kodeks pracy RL, ustawę o bezpieczeństwie i zdrowiu pracowników, inne ustawy, akty normatywne zatwierdzone uchwałami rządu i inne.

W art. 48 ust. 1 konstytucji ustanowiono prawo każdego człowieka do swobodnego wyboru pracy i działalności gospodarczej, prawo do posiadania odpowiednich, bezpiecznych i zdrowych warunków pracy, otrzymywania sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę oraz zabezpieczenia społecznego w przypadku bezrobocia.

W art. 29 ust. 1 konstytucji określono, że wszyscy ludzie są równi wobec

prawa, sądu i innych instytucji państwowych lub urzędników (zasada równości). Art. 29 ust. 2 konstytucji stanowi, że praw człowieka nie można ograniczać ani przyznawać mu przywilejów ze względu na płeć, rasę, narodowość, język, pochodzenie, status społeczny, wyznanie, przekonania lub poglądy.

A zatem zakaz dyskryminacji został ustanowiony na poziomie konstytucyjnym.

Art. 30 ust. 1 konstytucji stanowi, że osoba, której konstytucyjne prawa lub wolności zostały naruszone, ma prawo zwrócić się do sądu.

Sąd Konstytucyjny RL wielokrotnie stwierdzał, że w państwie demokratycznym sądownictwo pracy jest podstawową instytucjonalną gwarancją praw i wolności człowieka. Może być ustanowiona także przedsądowa procedura rozstrzygania sporów, jednak ustawodawca nie może ustanowić takiego uregulowania prawnego, które pozbawiłoby osobę, uważającą, że jej prawa lub wolności zostały naruszone, prawa do ich obrony w sądzie.

Równość osób w stosunkach pracy zapewnia art. 2 Kodeksu pracy, który stanowi, że stosunki pracy są regulowane z uwzględnieniem zasad pewności prawa, ochrony uzasadnionych oczekiwań i wszechstronnej »

ochrony praw pracowniczych, tworzenia bezpiecznych i nieszkodliwych dla zdrowia warunków pracy, stabilności stosunków pracy, swobody wyboru pracy, sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę, równości podmiotów prawa pracy bez względu na płeć, rasę, narodowość, obywatelstwo, język, pochodzenie, status społeczny, wyznanie, przekonania lub poglądy, wiek, orientację seksualną, niepełnosprawność, przynależność etniczną, religię, stan zdrowia, zamiar posiadania dziecka (dzieci), przysposobionego dziecka (dzieci), wychowanka (wychowanków), pozostającego pod opieką (pozostających pod opieką), stan cywilny i rodzinny, przynależność do partii politycznych, związków zawodowych i stowarzyszeń, okoliczności niezwiązane z kwalifikacjami pracownika, zasad wolności zrzeszania się, swobodnych rokowań zbiorowych i prawa do podejmowania działań zbiorowych (ust. 1).

Normy prawa pracy zakazują dyskryminacji i zapewniają równe szanse. W tym zakresie szczególnie istotny jest art. 26 ust. 1 kodeksu.

Nielegalna i nierejestrowana praca. Skala naruszeń

Gdy pracuje się bez oficjalnej umowy o pracę i „Sodra” nie jest poinformowana o zatrudnieniu pracownika, dochodzi do ukrywania lub zniekształcania wynagrodzenia podczas delegacji – oznacza to, że taki pracownik nie płaci podatków i nie otrzymuje ważnych gwarancji socjalnych, takich jak: ubezpieczenie zdrowotne, gromadzenie emerytury czy ochrona w pracy. Za pracę nielegalną uznaje się również sytuację, gdy obywatel państwa trzeciego jest zatrudniany bez spełnienia wymogów zatrudnienia (np. bez uzyskania pozwolenia na pracę (jeśli wymagane) lub pobyt na Litwie).

Niebezpieczne środowisko pracy, przemoc psychologiczna i molestowanie w pracy – analiza otrzymanych skarg pozwala stwierdzić, że problem ten jest szczególnie istotny w sektorach edukacji i opieki zdrowotnej. „To sygnał alarmowy dla całego systemu” – wskazuje VDI.

Niestety, zdarzają się naruszenia w wypłacie wynagrodzenia za pracę, gdy pracodawca opóźnia wypłatę wynagrodzenia zgodnie z ustalonymi



Bezpieczeństwo i zdrowie pracowników pozostaje jedną z najbardziej wrażliwych dziedzin, którymi zajmuje się inspekcja pracy **Fot. Adobe Stock**

terminami i zasadami, nie przekazuje informacji (pasków wynagrodzenia) o wynagrodzeniu i przepracowanym czasie, dokonuje nielegalnych potrąceń z wynagrodzenia, nie płaci za pracę w dni świąteczne i wolne od pracy, nie płaci za nadgodziny i pracę w nocy itp.

Naruszenia wymogów dotyczących czasu pracy i odpoczynku, gdy nie są przestrzegane maksymalne normy czasu pracy i minimalne normy odpoczynku, bez zgody pracownika organizowane są nadgodziny, praca w dni wolne lub świąteczne, nie jest ewidencjonowany faktyczny czas pracy itp. – to także problem litewskiego rynku pracy.

W 2025 r. VDI otrzymała 5231 skarg, z czego 4226 dotyczyło prawa pracy. Skala problemu jest jednoznaczna.

Główne przyczyny to: nielegalna (nierejestrowana) praca – 1082, potencjalnie niebezpieczne środowisko pracy, zapewnienie prewencji przemocy psychologicznej w środowisku pracy – 682, naruszenia w wypłacie wynagrodzeń – 622, naruszenia wymogów czasu pracy i odpoczynku – 514, naruszenia dotyczące wyposażenia stanowisk pracy – 237, zarządzanie bezpieczeństwem i zdrowiem pracowników – 170; wewnętrzna kontrola bezpieczeństwa i zdrowia pracowników – 80 i inne.

Prawo do odpowiednich, bezpiecznych i zdrowych warunków pracy, zapisane w konstytucji, należy do jednych z najważniejszych praw człowieka. Skuteczne zapewnienie tego prawa jest możliwe tylko przy współdziałaniu instytucji państwowych, pracodawców.

Zgłaszanie naruszeń prawa pracy

Wielokrotnie pracownikom brakuje wiedzy, gdzie zwrócić się o pomoc, jak bronić naruszonych praw pracowniczych. Pojawiają się obawy, że w przypadku zgłoszenia – pracownik zostanie zwolniony, nie otrzyma wynagrodzenia, nie znajdzie pracy gdzie indziej itp. „Strach nadal blokuje wielu pracowników przed dochodzeniem swoich praw” – podkreśla VDI.

W takich przypadkach osoba może się zwrócić o konsultację prawną do Państwowej Inspekcji Pracy: nr tel. +370 5 213 9772, osobiście lub poprzez formularz na stronie vdi.lrv.lt, a także może złożyć skargę/wniosek do VDI w celu zidentyfikowania konkretnej sytuacji i zastosowania środków oddziaływania wobec pracodawcy. Poufność osób zwracających się do VDI jest chroniona ustawowo, a kontrola w sprawie możliwych naruszeń prawa pracy prowadzona jest na podstawie pisemnych skarg. Na podstawie danych z raportu działalności VDI za 2025 r. bezpieczeństwo i zdrowie pracowników pozostaje jedną z najbardziej wrażliwych dziedzin. Analiza wypadków przy pracy w 2025 r. potwierdziła, że największe ryzyko nadal koncentruje się w sektorach: budownictwa, rolnictwa, leśnictwa, przemysłu przetwórczego, transportu i magazynowania. W budownictwie odnotowano wypadki śmiertelne i ciężkie, a w leśnictwie częstotliwość wypadków znacznie przekroczyła średnią krajową. Wyraźnie pokazuje to, że bezpieczne środowisko pracy nie jest czymś oczywistym – wymaga stałej uwagi, inwestycji i odpowiedzialnych decyzji.



S. Michaela Rak: To jest miłosierdzie – zasiewanie dobra tam, gdzie jest zło Fot. Marian Paluszkiewicz

Polski wkład w rozwój kultu Miłosierdzia w Wilnie

Justyna Giedroń

Miłosierdzie poszło w świat z Wilna dzięki wyjątkowej siostrze zakonnej, dziś Świętej s. Faustynie Kowalskiej, i dzięki Błogosławionemu ks. Michałowi Sopoćce – mówi s. Michaela Rak, założycielka i dyrektor Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

W dniach 7–12 czerwca w Wilnie odbędzie się VI Światowy Apostolski Kongres Miłosierdzia. Jest to jedno z najważniejszych wydarzeń Kościoła katolickiego, którego celem jest szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia. Kongres odbędzie się pod hasłem „Razem zbudujemy Miasto Miłosierdzia!”.

Zapowiadając to doniosłe wydarzenie, litewscy duchowni oraz osoby zaangażowane w jego organizację podkreślają, że Wilno jest Miastem Miłosierdzia. W ich narracji często jednak pomijany bywa

istotny polski wkład w rozwój kultu miłosierdzia w Wilnie – zarówno poprzez działalność polskich duchownych, jak i obecność oraz misję św. Faustyny Kowalskiej, której objawienia miały kluczowe znaczenie dla ukształtowania tego kultu. Zdaje się, że s. Faustyna wspomniana jest jako „pewna zakonnica, która przyjechała do miasta”, ks. Michał Sopoćko jako „pewien duchowny”. Niekiedy w kontekście Wilna jako Miasta Miłosierdzia sylwetki tych osób bywają całkowicie pomijane.

Wileńskie Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki jest miejscem, gdzie szczególnie jest żywa pamięć o św. s. Faustynie Kowalskiej i bł. ks. Michał Sopoćce. Jest tu też pielęgnowany kult Miłosierdzia Bożego.

Wierna kopia prawdziwego oblicza Jezusa

Początki kultu Miłosierdzia Bożego w Wilnie opierały się na mistycznych przeżyciach wiary s. Faustyny. – W 1931 r. w Płocku, s. Faustyna ➤

jako siostra zakonna miała wizję – weszła do celi swojej i zobaczyła postać Jezusa. Jezus jej powiedział: „Wymaluj obraz według tego, co widzisz z podpisem: »Jezu, ufam Tobie«”. Ona nie wiedziała, co ma robić. Przełożone nawet jej farby kupiły i pędzel, ale ona przecież nie malowała. Niedługo s. Faustyna zostaje przekierowana do Wilna. Tu następuje kontynuacja objawień. Nie wiedząc, co to jest, że ona widzi i słyszy Jezusa, spowiada się swemu spowiednikowi, którym był właśnie dziś już bł. ks. Michał Sopoćko – zwykły kapłan, wykładowca, ojciec duchowny, duszpasterz Wojska Polskiego tutaj na Litwie. Ksiądz wsłuchuje się, wysyła nawet s. Faustynę na badania do psychiatry, żeby sprawdzić, czy jest zdrowa psychicznie. Potem mówi: „Niech siostra pisze, to, co siostra widzi i słyszy”. Zrozumiał, że jest to jej bezpośrednia relacja z Bogiem – przybliży przebieg wydarzeń s. Michaela Rak, założycielka i dyrektor Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

Dzięki temu powstał „Dzienniczek”, w którym jest opisane wszystko, co dziś nazywamy tą tajemnicą kultu Miłosierdzia, czynami miłosierdzia. – Bo tutaj, w Wilnie właśnie, nastąpiło przekazanie treści Koronki do Miłosierdzia Bożego. Tutaj w Wilnie Jezus mówił, że jest Święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, domagał się, by powstało nowe zgromadzenie, które będzie czciło i niosło miłosierdzie w świat. Mam zaszczyt, że Bóg mnie powołał do tego Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosierdnego, które powstało w Wilnie w czasie II wojny światowej; i jestem mu wdzięczna. Właśnie w Wilnie ks. Sopoćko zrealizował to pragnienie, które Faustyna otrzymała od Jezusa – żeby ten obraz był jak najszybciej namalowany. I dzięki ks. Sopoćko, który odnalazł malarza, który się wsłuchał w treść tego, co s. Faustyna przekazuje, właśnie tu, w Wilnie, został namalowany obraz Jezusa Miłosierdnego. To jest wierna, powiedziałabym, kopia prawdziwego oblicza Jezusa. Taki był Jezus, kiedy chodził po ziemi, którą dziś nazywamy Ziemią Świętą, jako nauczyciel, w którego się wpatrujemy,

czytając słowa Pisma Świętego. Obraz ten został namalowany przy ulicy Rossa, obok jest nasze hospicjum. Tutaj ks. Sopoćko posługiwał jako spowiednik sióstr wizytek i tu była pracownia malarza. Ten wierny wizerunek Jezusa został namalowany w Wilnie i później poszedł w świat – kontynuuje s. Michaela Rak.

Przypomina, że pierwsze obrazy Jezusa Miłosierdnego ks. Sopoćko drukował w drukarni vis-a-vis budynku, w którym obecnie mieści się Ambasada RP w Wilnie. – Były one pierwszymi obrazami, wiernymi obrazami Jezusa, które poszły w świat. Dlatego Wilno jest nazywane Miastem Miłosierdzia. W hospicjum przechowywane są cenne pamiątki

Miłosierdzie zaczyna się tam, gdzie pojawia się trud. Można tu też dodać pewną różnicę, bo bycie dobrym to nie czynić zła, natomiast „bycie miłosierdnym” idzie dużo dalej i obejmuje aktywne czynienie dobro tam, gdzie jest zło, słabość lub ból...

po ks. Sopoćce. Mamy krzyże, które są zrobione z desek podłogowych jego domu rodzinnego, oraz okno, przez które patrzył – opowiada założycielka wileńskiego hospicjum.

Dzieło polskiego malarza

Autorem słynnego obrazu jest polski artysta malarz Eugeniusz Kazimirowski. – Przy budynku hospicjum mieści się klasztor Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosierdnego, czyli właśnie tego zgromadzenia, o które prosił sam Pan Jezus. Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosierdnego powstało w Wilnie i po wielu latach siostry tutaj wróciły, do korzeni, do tego miejsca, gdzie mieszkał ks. Sopoćko i swoją pracownię miał malarz Eugeniusz Kazimirowski. Mniej więcej od stycznia do czerwca 1934 r. s. Faustyna przechodziła z Antokola tutaj, by dawać wskazówki malarzowi, zaś ks. Sopoćko w białej albie pozował do tego obrazu. Z dzienniczka dowiadujemy się, że s. Faustyna się rozplakała, gdy ujrzała wizerunek Jezusa. Jezus jej powiedział, że piękno jest nie w farbach i pędzlu, ale w łaskach, które udzieli,

które spłyną na duszę, że w tym jest moc i siła – opowiada Aneta Górniewicz, wicedyrektorka Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki.

Wiadomo, że pracownia malarza Eugeniusza Kazimirowskiego mieściła się na parterze budynku, w którym obecnie mieści się klasztor Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosierdnego.

– Była tu kiedyś cała duża posesja sióstr wizytek, a ks. Michał Sopoćko był ich spowiednikiem i tu mieszkał. Malarz Kazimirowski wynajmował kąpielnię w domku duchownego. Miał tu pracownię. Z „Dzienniczka” s. Faustyny dowiadujemy się, że proces powstawania obrazu był skomplikowany. Malowanie portretu z zasady bywa trudne, a tu przecież chodziło o portret, który

powstawał na podstawie słów s. Faustyny. Trzeba było zadbować o każdy szczegół. Czasami mówi się, że ten wileński wizerunek Jezusa jest portretem pamięciowym. Nie wszyscy też wiedzą, że gdy nałożył się Cahun Turyński i Chustę z Oviedo na wileński obraz Jezusa Miłosierdnego, wszystko się pokrywa jeden do jednego. Układ oczu Jezusa, twarzy – jest to wierny portret samego Jezusa. Były robione badania, które to potwierdzają – wyjaśnia Aneta Górniewicz.

Zaznacza, że w symbolice obrazu niezwykle ważne są promienie wychodzące z serca Jezusa – krew i woda wypływające z serca. Czerwony promień symbolizuje krew przelaną na krzyżu, oznaczającą życie, ofiarę oraz sakrament Eucharystii, który karmi i ożywia dusze. Błady (biały) promień – woda – symbolizuje wodę obmywającą grzechy, odnoszącą się do sakramentu chrztu oraz pokuty i pojednania (spowiedzi).

Spojrzenie z krzyża

Jezus Faustynie miał powiedzieć, że „spojrzenie z tego obrazu to jest moje spojrzenie z krzyża”. – Jezus patrzy i pod krzyżem widzi matkę, która jest przytłoczona głazem cierpienia, bo widzi umierającego, cierpiącego syna. Pod krzyżem widzi tych, co go do krzyża przybili, widzi kobiety, m.in. Marię Magdalenę, którym pokazał, że nie mogą iść drogą grzechu. One odnal-

zły prawdę o sobie i ta prawda wyzwoliła je z grzechów. I pod krzyżem nie widzi apostołów, którym dał całego siebie, naukę, którzy widzieli jego cuda, wszystko, co się dokonało w przestrzeni pozaludzkiej, a tutaj ich nie ma. Nie widzi Judasza, który go za pieniądze sprzedał, ale patrzy na wszystkich jednym wzrokiem – tym samym, pełnym miłości... I to jest właśnie miłość miłosierna. I właśnie Jezus na tym obrazie nie stoi w postawie na baczność, bo jest Bogiem, tylko kiedy wpatrzymy się w obraz on jest w ruchu, ma nogę wystawioną do przodu, czyli idzie. I znowu Ewangelia nam mówi, że Jezus wszedł do Wieczernika po swoim Zmartwychwstaniu. A byli tam właśnie apostołowie, którzy mieli wyrzuty sumienia, że nie bronili go, nie stanęli w jego obronie, puciekali. Piotr trzy razy zaparł się Jezusa. I teraz są oni w tym Wieczerniku zamknięci w poczuciu swojej słabości, swojej, można powiedzieć, grzeszności, bo milczeli... A na zło nie można milczeć, bo kiedy na zło nie reagujemy, a tylko w milczeniu mijamy, to jesteśmy niejako uczestnikami tego zła. Oni mają to w sobie. I Jezus robi pierwszy krok do nich, wchodzi po Zmartwychwstaniu i nie robi im wyrzutów sumienia, tylko patrzy z miłością miłosierną i mówi: „Pokój wam”. I znowu pokazuje, że na zło trzeba odpowiedzieć dobrem. I mało tego, mówi: „Idźcie na cały świat i głoscie”, czyli po raz kolejny daje im pakiet zaufania. I to jest właśnie miłosierdzie – temu, kto cię skrzywdził, zdradził, uciekł, nie pomógł zrobić pierwszy krok i powiedz: pokój. W tym słowie jest: wybaczam, kocham, będzie dobrze, ufam, idź...

Tutaj, w Wilnie, nastąpiło przekazanie treści Koronki do Miłosierdzia Bożego. Tutaj w Wilnie Jezus mówił, że jest Święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, domagał się, by powstało nowe zgromadzenie, które będzie czciło i niosło miłosierdzie w świat



Obecnie obraz „Miłosierdzie Boże” (1934) Eugeniusza Kazimirowskiego jest czczony w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przy ul. Dominikańskiej 12
Fot. domena publiczna

I dobro odnowi oblicze ziemi, to też mówił św. Jan Paweł II. I to jest miłosierdzie – zasiewanie dobra tam, gdzie jest zło. I poprzez to zasiewanie powstaje całkiem inny świat – świat dobra. Miłosierdzie poszło w świat z Wilna dzięki właśnie wyjątkowej siostrze zakonnej, dziś Świętej s. Faustynie Kowalskiej i dzięki Błogosławionemu ks. Michałowi Sopoćce – opowiada s. Michaela Rak.

Polskie przekazy związane z rodzinami kultu Miłosierdzia Bożego w Wilnie są widoczne również w późniejszych czasach. To właśnie papież Polak, Jan Paweł II, ogłosił Faustynę Kowalską świętą.

Kanonizacja odbyła się 30 kwietnia 2000 r. w Rzymie. Wcześniej, 18 kwietnia 1993 r., ten sam papież ją beatyfikował. To właśnie Jan Paweł II ustanowił Niedzielę Miłosierdzia Bożego dla całego Kościoła, szerząc orędzie o Bożym Miłosierdziu.

Miłosierdzie poprzez modlitwę, czyn, słowo

Aneta Górniewicz zauważa, że codziennie o godz. 15, czyli w godzinę skonanego Jezusa na krzyżu, może-

my modlić się Koronką do Bożego Miłosierdzia oraz wypraszać potrzebne łaski, miłosierdzie względem nas, naszych bliskich, osób umierających.

– Możemy pomodlić się w dowolnym miejscu, zrobić krótką przerwę podczas jazdy samochodem czy pracy. Jeżeli chodzi o hospicjum, to jest to miłosierdzie w czynie, czyli pomoc dla najsłabszych, dla osób chorych, zarówno dorosłych, jak i dla dzieci. Jest to nie tylko pomoc medyczna, ale też wsparcie duchowe, socjalne czy psychologiczne, by jak najwięcej tej dobroci było. Miłosierdzie w czynie w hospicjum to coś więcej niż pomoc – to cicha, codzienna obecność przy człowieku w najtrudniejszym momencie jego życia. To nie wielkie gesty, lecz drobne, pełne troski działania, które przywracają godność i poczucie bezpieczeństwa. To także obecność przy rodzinie: rozmowa, wsparcie, ciepłe słowo, które pomaga przejść przez trud rozstania. To szacunek dla życia aż do jego ostatniej chwili – wyjaśnia Aneta Górniewicz.

Dodaje, że w takim miejscu miłosierdzie staje się czynem poprzez empatię, cierpliwość i gotowość do bycia z drugim człowiekiem bez pośpiechu. To przypomnienie, że każdy zasługuje na godne odejście, otoczony życzliwością.

W tradycji chrześcijańskiej, mocno podkreślanej np. przez Jana Pawła II czy s. Faustynę Kowalską, miłosierdzie to nie tylko ogólna życzliwość. – To konkretne działanie wobec czyjejś słabości, błędu albo cierpienia. Bycie dobrym jest fundamentem, ale miłosierdzie zaczyna się tam, gdzie pojawia się trud. Można tu też dodać pewną różnicę, bo bycie dobrym to nie czynić zła, natomiast „bycie miłosiernym” idzie dużo dalej i obejmuje aktywne czynienie dobro tam, gdzie jest zło, słabość lub ból... Święty Jan Paweł II często podkreślał, że miłosierdzie i prawda idą razem – jedno bez drugiego się wypacza. Czasami człowiek robi coś dobrego i niczego nie oczekuje w zamian, a czasami popada w pychę. Wiele więc zależy od sytuacji i naszych intencji – podkreśla Aneta Górniewicz. ■



Wiosna! Dookoła robi się coraz bardziej zielono i ciepło. Co to znaczy? Zbliżają się wakacje! Co prawda zostało jeszcze kilka tygodni nauki, ale pogoda coraz bardziej nas rozpieszcza i nawołuje do odpoczynku.



Wakacje są czasem odpoczynku dla dzieci oraz dorosłych, ale nie dla ekologów, którzy akurat latem mają najwięcej pracy, ponieważ my, ludzie odpoczywający, często zapominamy o tym, że trzeba dbać o środowisko, w którym właśnie relaksujemy się. Niech te hasła towarzyszą wam, waszym bliskim i znajomym przez okres wakacji i nie tylko, najlepiej zawsze.

- Starajmy się bronić skarbów ziemi: kwiatów, zwierząt, drzew i gniazd.
- Pamiętajmy, aby każdego dnia ochraniać to, co stworzyła dla nas natura.
- Nauczmy się szanować swój piękny, zielony dom – wiekuisty dar i światło życia.
- Poznawajmy pilnie swoje środowisko i rozbudzajmy w innych miłość do przyrody.
- Postępujmy rozsądnie z przyrodą i nie nadużywajmy swej mocy.
- Kochajmy to, co piękne, a unikajmy brzydoty.
- Żyjmy według zasady: „Zdrowe, bo ekologiczne”.
- Budujmy dom swoich marzeń w ekologicznym środowisku.

Ale numer!

Pewien owczarek udał się na pocztę, by nadać telegram. Wziął blankiet i napisał: „Hau, hau, hau, hau, hau”. Pani w okienku przejrzała blankiet i powiedziała:

- Tu jest pięć słów, można dodać jeszcze jedno „hau” w tej samej cenie.
- Rozumiem, ale wtedy wiadomość nie miałaby sensu
- odpowiedział uprzejmie owczarek.

Psychozabawa U cioci na imieninach

Ciocia zaprosiła was z całą rodziną na swoje imieniny.

Właśnie usiedliście do stołu...

1. Ciocia jakoś długo nie podaje zupy.

a) Wołacie: „Ciociu, kiszki nam marsza grają!”

b) Dzwonicie łyżkami o talerze.

c) Siedzicie cicho i czekacie. Trudno.

2. Wreszcie zupa wjeżdża na stół. Niestety, jest to pomidorowa z kluskami, której nigdy nie lubiliście.

a) Krzycie się.

b) Zakrywacie talerz obiema rękami.

c) Szeptem prosicie mamę, aby nałapała wam bardzo mało. Staracie się zjeść tyle, ile możecie.

3. Mięsko było pyszne! Macie chęć na dokładkę, ale talerz jest pusty.

a) Wołacie: „Ciociu, możemy prosić jeszcze mięska?!”

b) Proście mamę, aby nałożyła wam ze swojego talerza.

c) Obchodzicie się bez dokładki, ale bardzo chwali-

cie to danie.

4. Po mięsie, kaszy i buraczkach macie brudne ręce.

a) Uchyłkiem wycieracie je o obrus.

b) Wcale ich nie wycieracie.

c) Wycieracie je serwetką lub myjecie w łazience.

5. Już po obiedzie. Ciocia sprząta ze stołu.

a) Łapiecie talerz i wylizujecie.

b) Siedzicie spokojnie przy stole i czekacie na ciasto.

c) Pomagacie cioci.

Rozwiązanie:

Jeśli wybraliście najwięcej punktów „c” – bardzo dobrze, zachowujecie się kulturalnie.

Jeśli wybraliście najwięcej punktów „b” – niedobrze! Zachowujecie się bardzo dziecinnie, musicie bardziej zwracać uwagę na to, co robicie.

Jeśli wybraliście najwięcej punktów „a” – ojej, ratunku!!!

Gdyby to nie była ciocia, pewnie by was więcej nie zaproszono! Ale ciocia was kocha, więc i tak pewnie powie: „słodkie małeństwo”. Pamiętajcie, że to was jeszcze bardziej zobowiązuje do kulturalnego zachowania, więc stanowczo zalecam poprawę!



Ciekawostki o czworonożnych bohaterach

Psy ratownicze to niezwykle zwierzęta, których umiejętności często przewyższają zaawansowany sprzęt techniczny.

• Niezastąpiony węch: psy ratownicze potrafią wyczuć zapach człowieka z odległości nawet **200 metrów**.

• Superszybkość na lawinisku: jeden pies ratowniczy na lawinisku wykonuje pracę odpowiadającą pracy **5–6 ratowników górskich**.

Pies potrafi przeszukać całe lawinisko w zaledwie **5–7 minut**.

• Wydajność pracy: statystyczny pies poszukiwawczo-ratowniczy w ciągu trzech godzin przeszukuje obszar kilometra kwadratowego, podczas gdy **30 osób** pieszo potrzebuje na to znacznie więcej czasu.

• Praca w trudnych warunkach: psy ratownicze pracują nie tylko na powierzchni, lecz także pod gruzami, w lawinach czy w wodzie.

• Specjalizacja wodna: nowofundlandy to psy stworzone do ratownictwa wodnego mają błony między palcami, bardzo gęste futro i potrafią holować łodzie do brzegu.

• Najstynniejszy ratownik w historii: Barry, pies rasy bernardyn żyjący na przełomie XVIII i XIX w., uratował w Alpach ponad **40 osób**.

• Nie tylko owczarki: do zadań ratowniczych często wykorzystuje się labradory, goldeny, owczarki niemieckie, belgijskie oraz bordery collie.

• Szkolenie przez zabawę: dla psów ratowników akcja to forma zabawy – nagrodą za znalezienie człowieka jest zazwyczaj ulubiona zabawka lub smakołyk.

• Całoroczny trening: psy ratownicze trenują przez cały rok, nawet latem, przygotowując się do akcji w trudnych warunkach (np. tropienie w lesie).

• Wykrywanie nieprzytomnych: w przeciwieństwie do urządzeń technicznych (np. geofonów) pies potrafi odnaleźć osobę nieprzytomną, która nie wzywa pomocy.





Pierwszy rok życia dziecka to czas ogromnej intensywności rozwojowej Fot. Adobe Stock

Wiosna to dobry moment, by wrócić do normy rozwojowej

Anna Pawłowicz-Janczys

Wiosna sprzyja porządkom, obserwacji i uważniejszemu przyglądaniu się temu, co rośnie. To dobry czas także na spokojne spojrzenie na rozwój dziecka od urodzenia do 6. roku życia. Nie po to, by każde dziecko porównywać z tabelą, ale po to, by lepiej rozumieć, co zwykle mieści się w normie rozwojowej, a co może być sygnałem, że potrzebne jest większe wsparcie.

W świecie edukacji włączającej czasem tak bardzo skupiamy się na indywidualnych potrzebach, że zaczynamy gubić punkt odniesienia. Tymczasem wiedza o tym, jak zazwyczaj rozwija się dziecko, nie stoi w sprzeczności z uważnością na różnorodność. Przeciwnie, pomaga lepiej odróżnić indywidualne tempo od trudności, których nie warto bagatelizować.

Norma to zakres

Rodzice często pytają: „Czy to już powinno się pojawić?”, „Czy moje dziecko nie jest za wolne?”, „Czy pani w przedszkolu uważa, że coś jest nie tak?”. To zrozumiałe pytania. Trzeba jednak pamiętać, że norma rozwojowa nie oznacza jednego idealnego momentu dla wszystkich dzieci. Normy rozwojowe pokazują

raczej, co większość dzieci potrafi zrobić w danym wieku.

Współczesne opisy opierają się często na tym, co wykonuje co najmniej 75 proc. dzieci. Dlatego rozwój trzeba widzieć szeroko: dziecko może szybciej rozwijać motorykę, a wolniej mowę; może być bardzo kontaktowe, ale dłużej dojrzewać emocjonalnie; może pięknie budować z klocków, ale mieć »

trudność z reagowaniem na polecenie grupowe.

Dobrym przykładem jest sytuacja znana wielu rodzicom dwulatków. Mama mówi: „On jeszcze nie chce sam się ubierać, a córka mojej koleżanki już próbuje zakładać buty”. Tymczasem nauczycielka w przedszkolu widzi coś więcej: chłopiec świetnie naśladuje, rozumie polecenia, pokazuje, czego chce, próbuje sam jeść i bardzo dobrze orientuje się w rytmie dnia. To ważniejszy obraz niż jedno zachowanie wyrwane z kontekstu.

Od urodzenia do mniej więcej 1. roku życia

Pierwszy rok życia to czas ogromnej intensywności rozwojowej. W pierwszych latach życia w mózgu powstaje ponad milion połączeń nerwowych na sekundę, a jakość codziennych doświadczeń buduje fundament dla uczenia się, zdrowia i zachowania w przyszłości. Dziecko potrzebuje tzw. troskliwej opieki: bezpieczeństwa, bliskości, dobrego odżywiania, zdrowia i okazji do uczenia się od pierwszych dni życia.

W praktyce oznacza to rzeczy zaskakująco proste. Rodzic przewija niemowlę i nie robi tego w pośpiechu, tylko mówi: „Teraz zakładamy skarpetkę, teraz podnoszę cię do góry”. Tata odpowiada na gaworzenie, choć „to jeszcze nie rozmowa”. Nauczycielka w grupie najmłodszych widzi, że dziecko nie tylko siedzi na dywanie, ale szuka twarzy dorosłego, reaguje na głos, uspokaja się przy znanej rutynie, interesuje się dźwiękiem, fakturą, ruchem.

Miedzy 1. a 3. rokiem życia

To etap, który wielu dorosłych męczy i zachwyca jednocześnie. Dziecko chce już samo, ale jeszcze nie wszystko potrafi. Coraz więcej się porusza, sprawdza granice, uczy się używać przedmiotów zgodnie z ich funkcją i coraz mocniej wchodzi w komunikację.

W wieku 1–3 lat tempo wzrostu fizycznego nieco zwalnia, ale bardzo intensywnie rozwijają się sfery społeczna, emocjonalna i poznawcza. W tym czasie obserwujemy też duży postęp w rozumieniu mowy,

Edukacja włączająca nie polega na tym, że przestajemy mówić o normie. Polega raczej na tym, że lepiej rozumiemy rozwój i szybciej reagujemy na potrzeby dziecka.

naśladowaniu i budowaniu pierwszej sprawczości.

Z perspektywy rodzica ten etap wygląda często tak: dziecko nie chce już biernie siedzieć w wózku, domaga się własnej łyżki, protestuje, gdy dorosły pomaga za szybko, pokazuje palcem, przynosi książkę, ciągnie do kuchni, chce otwierać szafki i naciskać przyciski. Z perspektywy nauczycielki to nie jest niegrzeczność, lecz rozwój. Oczywiście, pod warunkiem że oprócz uporu pojawiają się kontakt, ciekawość, próby komunikacji i stopniowy przyrost nowych umiejętności.

Od 3. do 6. roku życia

W wieku przedszkolnym dziecko wciąż uczy się przez zabawę, ruch i kontakt z dorosłym, ale coraz wyraźniej rozwijają się też umiejętności społeczne, językowe i poznawcze. W kolejnych latach dzieci coraz lepiej rozmawiają, uczestniczą w prostych wymianach, opowiadają, odgrywają role w zabawie i uczą się zasad współdziałania. Okres 3–6 lat opisywany jest jako czas intensywnego usamodzielniania się, rozwoju ciekawości świata i budowania kompetencji społecznych.

W domu może to wyglądać tak, że czterolatek chce sam nalać sobie wodę, pomaga nakrywać do stołu, zadaje dziesiątki pytań i nieustannie opowiada, „co było najpierw, a co potem”. W przedszkolu pięciolatka nie tylko układa puzzle, ale umie wejść w rolę lekarza, nauczycielki czy sprzedawczyni, podejmuje dialog w zabawie, czeka na swoją kolej, czasem negocjuje, czasem się obraża, ale coraz lepiej rozumie zasady wspólnego działania.

To właśnie w tych codziennych sytuacjach widać, czy rozwój przebiega harmonijnie. Nie chodzi wy-

łącznie o to, czy dziecko zna kolory, cyfry lub litery. Ważniejsze bywa to, czy komunikuje potrzeby, rozumie proste reguły, podejmuje kontakt, potrafi choć na krótko skupić uwagę i korzystać z pomocy dorosłego.

Kiedy warto zapalić lampkę ostrzegawczą

Największym błędem nie jest to, że rodzic albo nauczyciel zada pytanie zbyt wcześnie. Większym błędem bywa uspokajanie się zdaniem: „ma jeszcze czas”.

Warto być czujnym, gdy dziecko nie nabywa kolejnych umiejętności, są zauważalne trudności w komunikacji, kontakcie, ruchu lub zabawie, albo traci coś, co wcześniej już potrafiło. Zalecane są badania przesiewowe rozwoju podczas rutynowych wizyt w Centrum Rozwoju Dziecka m.in. w wieku: 9, 18 i 30 miesięcy, a przesiew w kierunku autyzmu – w wieku 18 i 24 miesięcy; badanie można też wykonać zawsze wtedy, gdy rodzic lub specjalista ma niepokój.

Nauczycielka w przedszkolu czasem widzi to wcześniej niż rodzina, bo obserwuje dziecko na tle grupy. Na przykład trzylatek może świetnie układać przedmioty w szeregu, ale nie reagować na imię, nie podejmować wspólnej zabawy i nie próbować komunikować się z rówieśnikami. Z kolei rodzic może pierwszy zauważyć, że dziecko nie pokazuje palcem, nie naśladuje prostych czynności albo nie interesuje się kontaktem. W takich sytuacjach im wcześniej zauważymy trudność, tym większa szansa na skuteczne wsparcie.

Edukacja włączająca nie polega na tym, że przestajemy mówić o normie. Polega raczej na tym, że lepiej rozumiemy rozwój i szybciej reagujemy na potrzeby dziecka. Dobra praktyka rodzicielska i dobra praktyka nauczycielska zaczyna się od uważnej obserwacji. Nie od etykiety, nie od porównywania, nie od presji, lecz od pytania: jak dziecko komunikuje się ze światem, jak buduje relacje, jak się porusza, jak się bawi, jak rośnie jego samodzielność?

Znajomość normy rozwojowej nie odbiera dziecku wyjątkowości. Ona pomaga tę wyjątkowość lepiej rozumieć i mądrzej wspierać. ■

Szczaw – tak kwaśny, aż zielony

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Szczaw smakuje jak wiosna. Dla wielu z nas szczaw to dzieciństwo, pierwsze nieśmiało podjadanie prosto z grządki. Ale szczaw to znacznie więcej niż sentyment – to jeden z niedocenianych składników kuchni sezonowej, o ogromnym potencjale kulinarnym i wyrazistym charakterze.



Szczaw to prawdziwa bomba witaminowa Fot. Adobe Stock

Szczaw wyróżnia się intensywną, świeżą kwasowością. Nie jest to jednak kwaśność cytryny czy octu – ma w sobie zieloną, lekko ziemistą nutę, która świetnie podbija smak potraw, zamiast nad nim dominować. To właśnie ta cecha sprawia, że szczaw działa jak naturalny „wzmacniacz” – wydobywa głębię bulionów, balansuje tłustość mięsa i nadaje lekkości cięższym daniom. W kuchni profesjonalnej jest traktowany podob-

nie jak wino w sosie – nie jako główny składnik, ale jako element, który spina całość.

Zdrowie w liściu

Szczaw to prawdziwa bomba witaminowa. Zawiera: witaminę C – wspierającą odporność; żelazo i magnez; beta-karoten; antyoksydanty. Jednocześnie warto pamiętać o kwasie szczawowym, który nie jest zalecany przy niektórych

schorzeniach (ale o tym chyba wiedzą osoby, którym nie zaleca się spożywanie szczawiu, a jeśli nie wiedzą, to warto zapytać o to lekarza), a w nadmiarze zdrowym osobom może ograniczać przyswajanie wapnia. Dlatego w kuchni często łączymy szczaw z produktami bogatymi w wapń – śmietaną, jogurtem czy jajkiem. To nie tylko kwestia zdrowia, lecz także perfekcyjnego balansu smakowego.

Szczaw kocha kontrasty. Najczęściej sięgamy po niego wtedy, gdy chcemy złagodzić tłustość lub dodać świeżości. **Najlepsze zestawienia to:**

- jajka – klasyka: zupa szczawiowa, jajko w koszulce, omlety;
- śmietana i masło – łagodzą kwasowość, tworząc kremową harmonię;
- ziemniaki – neutralna baza, która świetnie przyjemnie smak szczawiu;
- ryby – szczególnie tłuste, jak łosoś czy pstrąg;



- drób i cielęcina – delikatne mięsa zyskują dzięki szczawiowi wyrazistość;
- ser kozi i feta – podbijają świeżość i dodają charakteru;
- czosnek i szalotka – aromatyczna baza dla sosów i zup.

Coraz częściej wykorzystuję szczaw także w nowoczesnych interpretacjach: jako składnik pesto, emulsji do warzyw czy nawet deserów – w połączeniu z truskawkami lub jabłkiem daje zaskakująco elegancki efekt.

Co można zrobić ze szczawiu

Możliwości jest więcej niż się wydaje: klasyczna zupa szczawiowa – ale w wersji kremowej; sos szczawiowy do ryb lub mięsa; risotto ze szczawiem i parmezanem; zielone masło szczawiowe do pieczywa lub grillowanych warzyw; pesto szczawiowe zamiast bazyliowego; farsz do pierogów lub tart; chłodnik szczawiowy na lato; koktajle i smoothie – dla odważnych.

W kuchni fine dining szczaw często trafia na talerz jako piure lub olej szczawiowy – intensywnie zielony, lekko kwaśny, niezwykle efektowny wizualnie.

Szczaw wymaga delikatności. Najczęstszy błąd? Zbyt długie gotowanie. Co robić?

- Liście najlepiej dodawać na końcu – wystarczy chwila, by zmiękły.
- Siekać tuż przed użyciem – szybko traci świeżość.
- Unikać metalowych naczyń reaktywnych (np. aluminium), które mogą zmieniać smak.
- Łączyć z tłuszczem – masło lub śmietana wydobywają jego aromat.

Protip: jeśli szczaw jest zbyt kwaśny, użyj tłuszczu lub odrobiny bulionu dla neutralizacji smaku.

Jak przechowywać szczaw

Świeży szczaw jest kapryśny.

Najlepiej: przechowywać w lodówce, owinięty wilgotnym ręcznikiem – do 2–3 dni; nie myć przed przechowywaniem – tylko przed użyciem.

Na dłużej:

- Mrożenie – po krótkim blanszowaniu zachowuje kolor i smak, następnie zmiksowany i zamrożony w porcjach.
- Przetwory – szczaw można zawekować jako bazę do zup lub sosów.
- Pasty i przeciery – szczaw zmiksowany z odrobiną soli i oliwy i różnych innych dodatków – do krótszego przechowywania.

Szczaw na słodko? Brzmi jak kulinarna prowokacja? I tak, i nie. Wertując stare, ale to bardzo stare książki kucharskie, można natknąć przepisy ze szczawiem na słodko. Od lat, chociaż już zapomniano

to zastosowanie, używano szczawiu jako nadzienie do słodkich wypieków. Natomiast teraz jest jednym z lubianych sezonowych składników w kuchni zawodowej autorskiej – przyrządza się z niego sosy do serników, deserów na bazie produktów mlecznych lub sezonowych owocowych, dobrze łączy się z nutami wanilii, miodu i ziół (np. mięty).

Z czym na słodko? Wania; kremowe sery, tłuste kwaśne i słodkie śmietany; kokos, mleko kokosowe; biała czekolada; miód; truskawka, porzeczka, jabłko; migdały, pistacje.

Z kolei szczaw z gorzką czekoladą, ciężkimi karmelowymi sosami straci swoją indywidualność – one tłumią zieloną kwasowość. ■

Drożdżowe bułeczki ze słodkim nadzieniem szczawiowym

Składniki na ciasto: 250 ml mleka • 25 g świeżych drożdży • 80 g cukru • 1 jajko • 80 g masła • 450 g mąki pszennej • szczypta soli

Nadzienie: 2 l młodych listków szczawiu • 80–100 g cukru • 1 łyżeczka skrobi ziemniaczanej • wanilia lub skórka z cytryny (opcjonalnie)

Przepis na 10 bułeczek.

Szczaw w wersji słodkiej smakuje jak coś pomiędzy rabarborem a zielonym jabłkiem.

Przygotuj nadzienie: szczaw drobno posiekaj i wrzuć na suchą patelnię. Podgrzewaj chwilę, aż „zwiędnie” i odparuje nadmiar wody. Dodaj cukier i gotuj na małym ogniu 3–5 minut, aż powstanie coś w rodzaju gęstej konfitury. Na koniec dodaj skrobię, aby zagęścić masę. Wystudź. Przygotowując ciasto, zrób zaczyn z drożdży, mleka i odrobiny cukru. Po 10 minutach połącz z resztą składników i wyrób gładkie, elastyczne ciasto. Odstaw do wyrośnięcia na mniej więcej godzinę.

Rozwałkuj ciasto, pokrój na prostokąty, nałóż nadzienie i zwiń w bułeczki lub zawiń jak koperty. Piecz w 180°C przez 18–20 minut, aż będą złociste.

Podawaj lekko ciepłe, z kruszonką lub lukrem. Kleks kwaśnej śmietany albo jogurtu i dodatek świeżych truskawek zamieni zwykłą bułeczkę w wykwintny sezonowy deser.

Muffinki ze szczawiem i białą czekoladą

Składniki: 2 jajka • 120 g cukru • 100 ml oleju (np. rzepakowego) • 150 ml jogurtu naturalnego • 200 g mąki pszennej • 1,5 łyżeczki proszku do pieczenia • szczypta soli • 1 garść szczawiu (ok. 40–50 g) • 80 g białej czekolady • 1 łyżeczka ekstraktu waniliowego (opcjonalnie)

Szczaw wnosi do muffinek świeżość, lekko cytrusową kwasowość, która przełamuje słodycz i nadaje niespodziewanego smaku, a w połączeniu z białą czekoladą tworzy bardzo harmonijny duet. Przepis na 10–12 muffinek.

Liście szczawiu dokładnie umyj, osusz i drobno posiekaj. Jajka utrzyj z cukrem na jasną, puszystą masę. Dodaj olej, jogurt i wanilię. Wymieszaj. W osobnej misce połącz mąkę, proszek do pieczenia i sól.

Do mokrych składników dodaj suche i delikatnie wymieszaj – tylko do połączenia. Na końcu dodaj szczaw i posiekaną białą czekoladę. Nałóż ciasto do foremek (ok. 3/4 wysokości). Piecz w 180°C przez 20–25 minut, aż będą lekko złote.



„Flintlock 2026” to najważniejsze coroczne wielonarodowe ćwiczenia operacji specjalnych sił amerykańskich i libijskich Fot. US Africa C

Trump wypycha Rosjan z Libii

Antoni Rybczyński

Pierwszy wspólny budżet od 13 lat i pierwsze wspólne ćwiczenia wojskowe, powrót zachodnich koncernów naftowych i ukraińscy wojskowi nad Morzem Śródziemnym.

Wiele wskazuje na to, że nadchodzi czas pożegnania Rosji z Afryką, a dokładniej z bramą do Afryki. To głównie zasługa amerykańskiej administracji, która chce ustabilizować bogatą w ropę, ale od wielu lat podzieloną Libię.

Libia jest pogrążona w przemocy od upadku i śmierci Muammara Kaddafiego w 2011 r. Trzy lata później wybuchła wojna domowa, która doprowadziła do powstania rywalizujących ze sobą administracji na wschodzie i zachodzie kraju.

Uznawany na arenie międzynarodowej Rząd Jedności Narodowej (GNU) premiera Abd al-Hamida ad-Dubajby rezyduje w Trypolisie i kontroluje zachód Libii. Jest słabszy militarnie i boryka się z problemem zwalczających się zbrojnych milicji

– pozostałości po pierwszych latach chaosu po upadku Kaddafiego. Samozwańczy rząd na wschodzie kraju ma za sobą libijski parlament rezydujący w Tobruku, a przede wszystkim największą siłę militarną w Libii, czyli dowodzoną przez rezydującego w Bengazi gen. Chalifę Haftara Libijską Armię Narodową (LNA).

Trump ukradnie Haftara Rosji?

Rosja wykorzystała wojnę domową, angażując się w sprawy libijskie.

Moskwa opowiedziała się po stronie Haftara, wysyłając mu na pomoc wagnerowców. Mimo ich wsparcia ofensywa LNA na Trypolis została wiosną 2019 r. odparta, gdy po stronie rywali Haftara wystąpiła Turcja.

Rosyjscy najemnicy we wschodniej Libii jednak pozostali, obsadzając kilka baz, które stały się ważnym węzłem logistycznym łączącym Rosję i jej bazy w Syrii z oddziałami wagnerowców zaproszonymi do Sahelu przez wojskowe junty w Mali, Burkina Faso i Nigerze. Haftar zdecydował się na bli- >>



ommand (AFRICOM), domena publiczna

ską współpracę z Rosją, która ostatnio – po wyrzuceniu z Syrii – dąży do zainstalowania morskiej bazy w Tobruku.

Tymczasem Haftar stał się bardziej otwarty na współpracę z Zachodem i ewentualne porozumienie z Trypolisem – punktem zwrotnym był pucz Jewgienija Prigożyna latem 2023 r. Potężny libijski „warlord” obawiał się, że najemnicy z Moskwy mogą podjąć próbę zamachu stanu przeciwko niemu tak, jak próbowali to zrobić w samej Rosji.

Należy też pamiętać, że swego czasu Haftar przez kilka lat przebywał na emigracji w USA, po tym, jak pokłócił się z Kaddafim. Tym łatwiej było Amerykanom – gdy prezydentem został Donald Trump – namówić go do nawiązania współpracy z rywalami z Trypolisu. Pomogła osobista chemia między Haftarem a Abdurem Salamem al-Zubim, wiceministrem obrony w GNU – pierwsze ich spotkanie zaaranżował gen. John Brennan. To właśnie zastępcę dowódcy Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych w Afryce (AFRICOM) należy uznać za ojca sukcesu, jakim jest współpraca niedawnych wrogów.

Kiedy zjednoczy się Libia?

Najpierw dowódcy średniego szczebla z obu armii zaczęli stacjonować razem we wspólnym centrum w pobliżu Syrty, poprawiając zdolność Libii do przeciwdziałania grupom dżihadystów, które niegdyś panowały w znacznej części kraju. Kolejnym krokiem było powołanie wspólnej komisji złożonej z sześciu dowódców obu stron, która ma nadzorować połączone siły.

Wreszcie, w kwietniu, odbyły się ćwiczenia „Flintlock-2026” z udziałem żołnierzy obu stron. „Flintlock” to najważniejsze coroczne wielonarodowe ćwiczenia operacji specjalnych AFRICOM. Oczekuje się, że ćwiczenia otworzą Libii drogę do uzyskania dostępu do większej ilości szkoleń i sprzętu od Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, co ostatecznie pozwoli jej – a dokładniej Haftarowi – przestać polegać na Rosji i Białorusi w zakresie sprzętu i najemników.

Stany Zjednoczone obiecują stronom konfliktu zdjęcie embarga ONZ na dostawy broni dla obu armii, jeśli będą one w stanie utworzyć wspólne dowództwo wojskowe. Co najważniejsze, zjednoczona Libia mogłaby poczuć się na tyle pewnie, by odciąć most powietrzny, którego Rosja używa do transportu personelu i broni do swoich afrykańskich sojuszników w Sahelu.

Słodka ropa i groźni Ukraińcy

Korzyści gospodarcze wynikające z trwałego porozumienia pokojowego również mogłyby być znaczące, zarówno dla Libii, jak i dla Stanów Zjednoczonych. Libia posiada największe rezerwy ropy naftowej w Afryce (41 proc.), ale lata walk i niestabilności sprawiły, że są one niedostatecznie eksploatowane.

Amerykańskie koncerny naftowe po raz pierwszy od lat wykazują zainteresowanie tym krajem. W lutym Chevron podpisał swoją pierwszą umowę w Libii po uzyskaniu koncesji na poszukiwania w bloku morskim. Z kolei ExxonMobil w ubiegłym roku zgodził się ponownie wejść do kraju, po tym, jak w 2013 r. wstrzymał działalność. W styczniu podpisano 25-letnią umowę z francuskim TotalEnergies i amerykańskim ConocoPhillips

w celu rozszerzenia produkcji na koncesjach Waha.

W lutym, pierwszy raz od wielu lat, Libia przyznała nowe koncesje, m.in. włoskiej Eni, QatarEnergy, węgierskiemu MOL, nigeryjskiej Aiteo, hiszpańskiemu Repsolowi oraz tureckiej TPOC. Produkcja ropy już rośnie, osiągnąwszy na początku kwietnia poziom 1,43 mln baryłek dziennie – najwyższy od ponad dekady.

Popyt na libijską ropę wzrósł w związku z zakłóceniami spowodowanymi wojną Izraela i USA z Iranem. Położenie geograficzne stanowi kluczową zaletę. Transporty szybko i bez ryzyka docierają do europejskich rafinerii. Do tego dochodzą niskie koszty produkcji, wysoka jakość lekkiej ropy oraz istniejąca infrastruktura łącząca pola naftowe z terminalami eksportowymi.

Jest też dodatkowa zachęta dla obu libijskich administracji. Bardziej stabilne otoczenie może ułatwić eksploatację ogromnych zasobów metali ziem rzadkich i innych kluczowych minerałów, w tym uranu oraz potencjalnie litu i kobaltu. Uzyskanie dostępu do tych zasobów, tak ważnych dla amerykańskiego przemysłu high-tech, jest priorytetem dla administracji Trumpa.

To nie koniec złych wieści dla Kremla. Oto w zachodniej Libii pojawiło się ponad 200 ukraińskich żołnierzy – podało na początku kwietnia francuskie radio RFI. Współpraca Kijowa z Trypolisem ma charakter całkowicie oficjalny. Ukraińcy szkolą Libijczyków w zakresie obsługi dronów. W zamian mogą prowadzić operacje przeciwko Federacji Rosyjskiej. To właśnie z libijskiego wybrzeża Ukraińcy zaatakowali skutecznie na początku marca br. rosyjski tankowiec „Arctic Metagaz”, przewożący skroplony gaz ziemny. Należy wspomnieć, że ukraińscy specjaliści już od co najmniej dwóch lat obecni są też w pobliskim Mali, gdzie pomagają tuareckim rebeliantom w walce z juntą i wspierającymi ją rosyjskimi najemnikami. Długoterminowe plany współpracy Kijowa z Trypolisem obejmują również dostawy broni oraz zaangażowanie ukraińskich firm w libijski sektor naftowy. ■

Kultura polska jest znana na Litwie. Powstają nowe relacje i nowe możliwości kontaktu

Antoni Radczenko

Instytut Języka Litewskiego w Wilnie podpisał umowę o współpracy z Instytutem Slawistyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Naukowcy twierdzą, że w skomplikowanej sytuacji geopolitycznej współpraca naukowców jest bardzo ważna.



Instytut Slawistyki PAN oraz Instytut Języka Litewskiego w dużym stopniu obejmują ten sam teren do badań
Fot. Karina Kropaitė, Instytut Języka Litewskiego

„Zmienność językowa we współczesnym kontekście socjokulturowym” – pod takim tytułem w dniach 16–17 kwietnia w Instytucie Języka Litewskiego w Wilnie odbyła się konferencja międzynarodowa, na której pojawiła się znacząca reprezentacja naukowców z Polski.

Współpraca instytutów

Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk zaprezentował wystawę poświęconą 70-leciu działalności placówki. W ramach konferencji została podpisana umowa o współpracy między polską a litewską placówką badawczo-naukową.

Dyrektor Instytutu Slawistyki PAN, dr hab. Ewa Golachowska, podkreśla, że kierowana przez nią placówka oraz

instytucja litewska w dużym stopniu obejmują ten sam teren do badań. Ich przedmiotem są inne języki, które są w ciągłym ze sobą kontakcie.

– Oczywiście to są różne grupy językowe: słowiańska i bałtycka. My badamy pogranicza, a Wileńszczyzna przede wszystkim jest terenem najróżniejszych pograniczy. Aby badać pogranicze, trzeba mieć wsparcie i wiedzę z różnych dziedzin. Wiedza kolegów z Instytutu Języka Litewskiego jest nam bardzo potrzebna, aby kompetentnie i nie popełniając błędów badać wspomniany teren – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” dr hab. Ewa Golachowska, prof. IS PAN.

Literaturoznawczyni i lituanistka z Instytutu Slawistyki PAN dr Małgorzata Kasner, która w przeszłości dwukrotnie piastowała stanowisko dyrektora Instytutu Polskiego »

w Wilnie, bardzo chętnie wraca do stolicy Litwy. Ostatni rok był wyjątkowy, ponieważ odwiedzała Wilno praktycznie co miesiąc.

– Pokazuje mi to, jak łatwo jest podróżować między dwoma miastami i jak ważne były doświadczenia wynikające z pracy w Instytucie Polskim. Jak ważne były też moje doświadczenia wynikające z poznania różnorodności poglądów, charakterów, osób. Dlatego dzisiaj dla mnie to jest bardzo bogate źródło czerpania inspiracji do dalszych działań – wyznaje w rozmowie z magazynem.

Kontekst wojny i kryzysu migracyjnego

Antropolożka z Uniwersytetu Gdańskiego, dr hab. Karolina Bielenin-Lenczowska, prof. IS PAN, zwróciła uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt współpracy między naukowcami z obu krajów.

– Rozumiemy studia slawistyczne bardzo szeroko: dotyczą kultur i języków społeczności słowiańskich, także w kontaktach z sąsiadami. Jak najbardziej interesują nas mniejszości językowe na Litwie, czy to będą Polacy, czy to będą Białorusini, ale też sytuacja społeczna związana z wybuchem pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Litwa w zasadzie zawsze była wielojęzyczna. Niemniej teraz są tu bardzo obecne języki ukraiński, rosyjski lub białoruski. Z pewnością można zrozumieć prowadzoną politykę językową Litwy, czyli pewną próbę bronięcia własnego języka. Litwa, podobnie jak Polska, z kraju emigranckiego staje się krajem imigranckim. To jest pewien rodzaj wyzwania dla badaczy, w tym dla badaczy języka, wielojęzyczności, układów wielojęzycznych. Po to, by zobaczyć, jak możemy pokojowo współistnieć w naszych krajach i naszej części Europy – podkreśla naukowczyni.

Państwa skandynawskie przez wiele lat stanowiły jeden z podstawowych kierunków dla migrantów spoza Europy. Szwecja była wśród liderów najchętniej przyjmujących migrantów. Ale sytuacja zaczęła zmieniać się od 2015 r. – Szwecja zastrzegła prawo migracyjne. Od 1 stycznia 2026 r. wprowadzono zwiększone świadczenia repatriacyjne dla osób chcących dobrowolnie opuścić Szwecję.

Nasuwa się pytanie, na ile społeczeństwa państw unijnych są gotowe do pokojowego współżycia z przybyszami spoza Europy. – Niestety, koegzystencja

pokojowa w pewien sposób jest zagrożona, ale nie przez to, że przychodzą do nas migranci i uchodźcy albo przyjeżdżają do nas osoby posługujące się innym językiem. Tak naprawdę potrzebujemy zmiany na poziomie politycznym, bo ludzie potrafią się dogadać, nawet jeśli posługują się odmiennymi językami. Nie jest tak – że kiedy zamkniemy granice, postawimy mur oraz strażników wyrzucających ludzi – to ludzie przestaną migrować. Będą po prostu migrować innymi drogami. W bardziej niebezpieczny sposób. Nie jest tak, że wszyscy chcą przyjechać do Europy. Kiedy patrzymy globalnie, to większość osób z Azji Zachodniej lub Afryki Północnej znajduje miejsce do życia bliżej swoich krajów. Unia Europejska tego jakby nie widzi. Jest potrzebna zmiana polityczna i politycy muszą słuchać naukowców – ocenia prof. Karolina Bielenin-Lenczowska.

Dostęp do dokumentów historycznych

Dyrektor Golachowska podkreśliła, że badania nie dotyczą tylko współczesności, lecz także historii. Bardzo ważny w pracy naukowca jest dostęp do archiwów, czyli dokumentów, listów, pamiętników. – Tam też pojawiają się różne zjawiska, nie tylko dotyczące języka polskiego, ale również litewskiego, oczywiście też rosyjskiego i białoruskiego, bo ta wielojęzyczność jest w każdej osobie, która ten dokument wyprodukowała. W związku z czym taka wiedza jest konieczna – zaznacza dyrektorka instytutu.

Współpraca między instytucjami z różnych krajów o podobnym profilu jest ważna w kontekście politycznym. – Teraz, kiedy mamy niestabilną i groźną sytuację, która w podobny

sposób dotyka Polskę i Litwę, to jest czas na budowanie przyjaźni i wzmacniania wszelkiej współpracy – dodaje Golachowska.

Dr Kasner wyznała, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat postrzeganie Polski na Litwie znacznie się zmieniło. – Sądzę, że kultura polska jest znana na Litwie, ponieważ wykonane przez wiele lat i osób działania, również przez społeczność polską na Litwie, mają konkretne przełożenie na środowisko litewskie. Musimy też widzieć zmianę pod względem informacji i zainteresowania Polską po stronie Litwinów. Ta zmiana dokonała się z różnych powodów, w tym również sąsiedzkich. Widzimy, jak wielu Litwinów osiedla się na terenach wokół Wilna. Wchodzą do środowiska zróżnicowanego pod względem narodowościowym. Polskość też jest tam zróżnicowana. Obok tych, którzy tam mieszkają, są Polacy uciekający z miasta, przenoszący się do swych małych ojczyzn. To wszystko buduje zupełnie nowe relacje i nowe możliwości kontaktu oraz wpływania na to, jak siebie wzajemnie postrzegamy – podkreśla badaczka.

Nasza rozmówczyni podkreśla, że połączenie doświadczeń badaczy z Polski i Litwy otwiera nowe możliwości. – Ważne jest to, aby nauka była tą wartością, do której się odwołujemy walcząc z dezinformacją, fejkami. Budowanie przez bardzo szerokie konteksty, ale bardzo profesjonalne, przyniesie nam konkretne efekty. Nie musimy wywierać otwartych drzwi. Kontakty już są. Podpisana umowa w pewnym sensie jest kontynuacją i zwieńczeniem naszej współpracy. Jednak, co jest istotne, ona pokazuje, że można inaczej wykonywać naukę – dodaje Małgorzata Kasner. ■

Dwa instytuty

Instytut Sławistyki PAN działa od 1954 r. i jest jednostką naukową, w której prowadzone są badania z zakresu językoznawstwa, literaturoznawstwa, kulturoznawstwa, historii, etnologii i socjologii. W ramach studiów doktoranckich instytut prowadzi również działalność dydaktyczną. Instytut ma uprawnienia do nadawania stopnia doktora oraz doktora habilitowanego w zakresie językoznawstwa oraz w zakresie nauk o kulturze i religii. Instytut Języka Litewskiego powstał w 1941 r. w Wilnie. Jego początki sięgają jednak wcześniejszych inicjatyw badawczych związanych z językiem litewskim, rozwijanych już w okresie międzywojennym. Po II wojnie światowej instytut został reaktywowany i włączony w struktury Litewskiej Akademii Nauk. W okresie sowieckim stał się głównym ośrodkiem badań nad językiem litewskim – zajmowano się m.in. dialektologią, historią języka, leksykografią oraz normatywizacją.

Świat Miłosza w malarstwie Karpowicz. Obrazy zrodzone z poezji

Rozmawiała Brenda Mazur

17 kwietnia w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydasa w Wilnie odbyła inauguracja wystawy malarstwa Katarzyny Karpowicz pt. „Dar”. Wystawa stanowi pierwszą na Litwie prezentację twórczości artystki, inspirowanej poezją Czesława Miłosza. Organizatorem wydarzenia jest Instytut Polski w Wilnie. Specjalnie dla „Kuriera Wileńskiego” zgodziła się opowiedzieć o swojej twórczości, inspiracjach oraz wystawie w Wilnie.



Katarzyna Karpowicz: Latem maluję w Szczecinie, zimą w Krakowie. Oczywiście każde z tych miejsc jest inne i w każdym pracuje się zupełnie inaczej **Fot. Brenda Mazur**

Brenda Mazur: Katarzyno, co dla Ciebie znaczy wystawa w Wilnie? Skąd pomysł, aby malować wiersze Miłosza?

Katarzyna Karpowicz: Ta wystawa jest dla mnie ogromnym przeżyciem, przede wszystkim dlatego, że poezja Czesława Miłosza towarzyszy mi właściwie przez całe życie. Od dawna marzyłam, aby stworzyć cykl prac inspirowanych jego twórczością i połączyć ją z moim malarstwem.

Chciałam interpretować wiersze, które najbardziej mnie poruszają, jednak przez długi czas odkładałam ten pomysł na później. Moment realizacji przyszedł wraz ze spotkaniami z Piotrem Drobnikiem, który był częstym gościem w mojej pracowni i dużo rozmawialiśmy o mojej

przyszłej ekspozycji. I w końcu pojawiła się wspólna idea: stworzyć coś, co łączyłoby się z poezją Miłosza. Bardzo mnie to wciągnęło, wiedziałam, że będzie to coś wyjątkowego – dialog słowa i obrazu. Moje malarstwo od zawsze traktowałam jak formę poezji, a ta konkretna poezja jest mi szczególnie bliska.

Czy miałaś okazję podążać śladami Miłosza po Litwie: Wilnie, Sztejnach, Kiejdanach?

Właśnie dzięki Instytutowi Polskiemu w Wilnie, który w maju zeszłego roku zaprosił mnie do Wilna, miałam okazję odwiedzić Litwę. Z radością skorzystałam >>

z tego zaproszenia. W ciągu kilku bardzo intensywnych dni zostałam oprowadzona po całym mieście, a także mogłam pojechać do Kiejdan i Szetelniach. Dzięki temu mogłam w pełni zanurzyć się w tamtejszym klimacie – zobaczyć kolory, zainspirować się miejscem, poczuć zapachy. Dla mnie jako malarki to niezwykle ważne, to wręcz podstawowa składowa twórczości każdego artysty. Sztuka przecież rodzi się z obserwacji, ze spotkań.

To doświadczenie było dla mnie naprawdę wyjątkowe. W tych miejscach poczułam się jak w domu. Trudno mi do końca wyjaśnić dlaczego. Być może dlatego, że te rejony przypominały mi o moich korzeniach. Moja rodzina od strony ojca pochodzi ze Szczeczeszyna ze wschodniej Polski. Tam również obecna jest bliskość natury i przenikanie się wyobraźni z prawdami świata – coś, co odnajduję także w świecie opisanym przez Czesława Miłosza w jego „Dolinie Issy”.

Spotykamy się przy okazji twojej wystawy zatytułowanej „Dar” – inspirowanej jego twórczością. Czym jest dla Ciebie ten tytułowy dar?

Wiersz „Dar” jest dla mnie swoistym ukojeniem i cenną wskazówką na trudne czasy, opowiada o rzadkim momencie czystego, prostego szczęścia i pełnej akceptacji życia. Kiedy się w niego wglębiamy, możemy na chwilę się zatrzymać, docenić życie i czas, poczuć ulgę – tak bardzo dziś potrzebną w świecie pełnym napięć i niepewności.

Dla mnie tytułowy dar jest w gruncie rzeczy tym, co robię, malowaniem. To coś, co kocham i czemu poświęcam się od 16 lat. Czuję się w tej drodze szczęśliwa, spełniona i ogromnie wdzięczna losowi za ten mój osobisty talent.

Myślę też, że Czesław Miłosz miał swój wyjątkowy dar: możliwość tworzenia tak pięknych, poruszających wierszy.

Jak wygląda proces przekładania słowa na obraz? Co szczególnie poruszyło Cię w jego poezji?

To przede wszystkim obrazy, które pojawiały się w mojej wyobraźni podczas lektury jego wierszy i książ-

Katarzyna Karpowicz

Ur. w 1985 r. w Krakowie. Malarka, absolwentka ASP w Krakowie. Studiowała w pracowniach profesorów Grzegorza Bednarskiego i Leszka Misiaka; dyplom z oceną celującą otrzymała w 2010 r. Uznana za talent młodego pokolenia. W latach 2014–2019 była stale notowana w pierwszej dziesiątce rankingu Kompas Młodej Sztuki – w 2017 i 2018 zdobyła w nim drugie miejsce. Prace Katarzyny Karpowicz znajdują się w kolekcji Muzeum Sztuki Współczesnej w Gdańsku, Muzeum POLIN w Warszawie, w kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi oraz wielu kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Czy podczas pracy nad tą serią kierowałaś się konkretnymi wierszami, czy raczej ogólnym nastrojem?

Zdecydowanie kierowałam się wybranymi wierszami, ale nie tylko, bo obrazy powstawały pod wpływem fragmentów „Doliny Issy” Miłosza. To był bardzo ciekawy proces twórczy. Wybierając konkretne wiersze, musiałam poczuć, że w danym momencie mojego życia konkretny tekst rzeczywiście rezonuje ze mną i może zostać przełożony na mój język malarski. Mam przygotowaną całą listę utworów – każdy obraz odnosi się do innego wiersza.

Jest jednak jeden wyjątek. Powstał obraz, portret wyobrażony, osadzony w dzieciństwie, który nie odnosi się bezpośrednio do żadnego konkretnego utworu. Mimo to wyraźnie wyczuwalna jest w nim atmosfera świata znad Issy. »

zek. Zagłębiając się w jego poetyckich światach, niemal zawsze „widziałam” konkretne sceny, jakby gotowe kadry malarskie. Miłosz wydaje mi się jednym z najbardziej malarskich poetów i być może właśnie dlatego stał mi się bratnią duszą. Poruszało mnie to, że operował tematami, które są mi szczególnie bliskie również w malarstwie – historiami o ludziach i o tym, co najbardziej ludzkie. O przemijaniu, które obejmuje wszystkie etapy życia: od dzieciństwa, przez dorastanie, radość, miłość, tęsknotę i utratę, aż po przejście na drugą stronę.

Najbardziej poruszające było dla mnie to, że potrafił dotknąć istoty tej szczególnej melancholii, delikatnej, ale głębokiej, którą i ja staram się uchwycić w swoim malarstwie. To właśnie ten wspólny obszar wrażliwości sprawia, że jego twórczość jest dla mnie tak inspirująca.



Moje malarstwo od zawsze traktowałam jak formę poezji, a ta konkretna poezja jest mi szczególnie bliska **Fot. Brenda Mazur**



Katarzyna Karpowicz: Chciałabym, aby każdy odwiedzający wystawę otworzył się na sztukę, a patrzący na obraz pomyślał: to jest też mój świat **Fot. Brenda Mazur**

Twoja sztuka często bywa określana jako poetycka i refleksyjna. Jak sama opisałabyś swój styl malarski? Jakie tematy najczęściej próbujesz uchwycić w swoich obrazach?

Staram się nie definiować swojego stylu. Od tego są historycy sztuki i czas, który z biegiem lat pokaże moją twórczość z odpowiedniej perspektywy. Jestem wciąż w drodze, w procesie rozwoju, więc to nie jest moment na podsumowania. Być może są tacy, którzy próbują ten styl nazywać, ale mam wrażenie, że często są to określenia nie do końca adekwatne. Najbliższe jest mi stwierdzenie, że mój styl nazywa się po prostu Katarzyna Karpowicz [śmiech].

Jeśli chodzi o emocje i tematy, które towarzyszą mi w pracy – najczęściej kieruję swoją uwagę ku człowiekowi i wszystkiemu, co z nim związane. Maluję to, co nazwałabym jako dobre i złe, to, co trudne, ale też to, co piękne i delikatne. Zawsze jednak staram się podążać w stronę światła i patrzeć na człowieka z czułością. Mam świadomość, do czego człowiek jest zdolny,

zarówno w wymiarze dobra, jak i zła. I właśnie ta dwoistość ludzkiej natury jest dla mnie jednym z najważniejszych źródeł inspiracji.

Pochodzisz z rodziny o silnych tradycjach malarskich. Czy od zawsze wiedziałaś, że zostaniesz malarką? Czy to było bardziej wsparcie czy może presja? Jak duży wpływ na twoją twórczość miał ojciec i inni członkowie rodziny?

Od najwcześniejszego dzieciństwa wiedziałam, że chcę zostać malarką. Wychowując się w rodzinie artystycznej, miałam możliwość obserwowania tego zawodu od środka. Widziałam, ile pracy i poświęcenia wymaga, z jakimi trudnościami wiąże się ta droga, ale też ile daje radości i satysfakcji.

W mojej rodzinie panowało duże zrozumienie i akceptacja i nikt nikogo nie oceniał za wybór własnej ścieżki. Każdy tworzy w swoim stylu, rozwija się na swój sposób. I nigdy nie wywierano na mnie żadnej presji, rodzice nie namawiali mnie ani mojej siostry Joanny do podjęcia takiej czy innej drogi.

Dzięki Instytutowi Polskiemu w Wilnie miałam okazję odwiedzić Litwę. Z radością skorzystałam z tego zaproszenia. W ciągu kilku bardzo intensywnych dni zostałam oprowadzona po całym mieście, a także mogłam pojechać do Kiejdan i Szetejniach. Dzięki temu mogłam w pełni zanurzyć się w tamtejszym klimacie.

Mój ojciec, Sławomir Karpowicz, był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zmarł przedwcześnie, w wieku 49 lat. Miałam okazję poznawać go i obserwować do 16. roku życia – i choć to było niezwykle ważne doświadczenie, czuję, że to właśnie jego późniejsza nieobecność miała na mnie ogromny wpływ.

Z kolei moja mama, Anna Karpowicz-Westner, oraz siostra, obie malarki, są dla mnie najważniejszymi przewodniczkami, zarówno w świecie sztuki, jak i w życiu prywatnym. Bardzo się przyjaźnimy, mimo różnic charakterów, priorytetów czy podejścia do malarstwa. Ogromnie cenię to, że są przy mnie i wiem, że mogłabym na nie liczyć w każdej sytuacji.

Choć każda z nas jest silną osobowością, to bardzo się wspieramy, być może dlatego, że w pewnym momencie zostałyśmy same. Dziś tworzymy coś na kształt „włoskiej rodziny”: pełnej emocji, bliskości i pasji do sztuki. W naszej rodzinie jest zresztą więcej malarzy; gdyby policzyć, było nas ośmioro i każdy z nas idzie swoją własną, indywidualną drogą twórczą.

Wspominałaś, że ważne są dla Ciebie miejsca, w których malujesz. Co sprawia, że dana przestrzeń jest dla Ciebie inspirująca?

Przede wszystkim liczy się dla mnie nastrój miejsca i moja relacja z nim. Warto zauważyć, że gdziekolwiek się znajdujemy, to samo »

Ekspozycja „Dar” prezentowana jest na 5. piętrze (atrium) Biblioteki Narodowej w Wilnie i będzie dostępna dla zwiedzających do 27 maja 2026 r. Kolejna odsłona ekspozycji zostanie zaprezentowana 9 czerwca 2026 r. o godz. 16 w Muzeum Regionalnym w Kiejdanach w ramach Festiwalu Czesława Miłosza. Organizatorami wydarzenia są Instytut Polski w Wilnie, Litewska Biblioteka Narodowa im. Martynasa Mažvydasa oraz Muzeum Regionalne w Kiejdanach.

Jak napisał dr Piotr Drobnia, literaturoznawca, kurator wystawy i dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie: „Historia przygotowywania polsko-litewskiej wystawy Katarzyny Karpowicz to ciąg szczęśliwych zbiegów okoliczności, zaskakujących spotkań i odkryć, nie bez magii (a może przeznaczenia?) w tle. Słowo »dar«, użyte w tytule, też nabrało w kontekście tej wystawy dodatkowych znaczeń. Dla mnie osobiście darem losu okazało się to, że dyplomatyczne ścieżki zawiodły mnie do Wilna, gdzie, mając narzędzia do promowania polskiej kultury, mogłem zorganizować pierwszą na Litwie prezentację twórczości mojej ulubionej i tak wysoko cenionej w kręgach miłośników sztuki malarki”.

miejsce za każdym razem jest trochę inne, bo my sami się zmieniamy. I to jest dla mnie szczególnie fascynujące. Na bazie tych refleksji stworzyłam kiedyś wystawę „Genius loci”, opowiadającą o mojej podróży przez różne przestrzenie. Przez dwa lata mieszkałam w Budapeszcie, a kolejne dwa w Anglii, w miasteczku Pangbourne, i każde z tych miejsc zostawiło we mnie inny ślad i inaczej wpłynęło na moją wrażliwość.

Szczególnie ważny jest dla mnie Szczecbrzeszyn, miasteczko we wschodniej Polsce, z którego pochodzi mój ojciec. Wracam tam regularnie, żeby malować. To miejsce daje mi poczucie zakorzenienia i spokoju.

Uważam, że dla malarza, i w ogóle dla każdego twórcy, niezwykle istotna jest możliwość oderwania się od codziennych schematów i zmiana perspektywy. To właśnie wtedy najłatwiej o świeże spojrzenie i prawdziwą inspirację.

Miałas zaszczyt malować w dawnej pracowni Olgi Boznańskiej. Jak się pracuje w takim miejscu?

Właściwie wychowałam się w tej pracowni. Od urodzenia do 12. roku życia mieszkaliśmy tam z rodziną. Była to pracownia należąca do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którą moi rodzice otrzymali do wynajmu. Przestrzeń była bardzo duża, w jednej części mama i tata malowali, a w drugiej toczyło się nasze codzienne życie. Tam, razem z siostrą, dorastałyśmy.

Dziś mogę powiedzieć, że w pewnym sensie wychował mnie duch Olgi Boznańskiej. Nastrój tego miejsca, światło – to było coś niezwykłego. Kiedy dziś patrzę na obrazy Boznańskiej, odnajduję w nich fragmenty mojego domu z dzieciństwa, przestrzeni, w której spędziłam najbardziej formujące lata życia.

Po śmierci taty pracownia była jeszcze przez jakiś czas w naszej rodzinie. To właśnie tam zaczęłam bardziej świadomie malować; najpierw przygotowując się do liceum plastycznego, tworząc martwe natury, a później także do egzaminów na ASP.

Duch tego miejsca był absolutnie wyjątkowy, trudny do opisanego. Bardzo tęsknię za tamtym czasem i za tą przestrzenią. Myśląc o niej, czuję wzrusze-

nie. Ale wiem też, że to już nie wróci, bo to miejsce istniało w konkretnym czasie, z tymi ludźmi, w tamtej rodzinnej rzeczywistości. Dziś jest już inne.

Malujesz w Krakowie i w Szczecbrzeszynie. Te miejsca się różnią. Jak się w nich maluje?

Latem maluję w Szczecbrzeszynie, zimą w Krakowie. Oczywiście każde z tych miejsc jest inne i w każdym pracuje się zupełnie inaczej. Choć malarstwo pozostaje to samo i malarzka ta sama, wyraźnie czuję, jak przestrzeń we mnie rezonuje, jak wpływa na sposób, w jaki „rozgrywam” płótno. Są miejsca, które niejako „prowadzą za rękę”, dają poczucie oparcia i kierunku, a są też takie, które otwierają większą swobodę i przestrzeń do eksperymentu. Bardzo lubię tę różnorodność i to napięcie między różnymi doświadczeniami miejsca, bo ono nieustannie odświeża moje spojrzenie i sposób pracy.

Co dla Ciebie znaczy możliwość pokazania swoich prac w Wilnie?

To jest dla mnie niezwykle przeżycie. Czuję ogromną wdzięczność, że mogłam stworzyć tę wystawę i odbieram to jako mój największy dar – że pojawiła się taka możliwość, że na swojej drodze spotkałam Piotra Drobnia, który zaprosił mnie do współpracy i wprowadził w ten projekt. I dzięki niemu oraz Instytutowi Polskiemu w Wilnie udało się znaleźć dla moich prac tak wyjątkowe miejsce, jakim jest Biblioteka Narodowa Litwy. Czuję, że wszystkie te elementy złożyły się w jedną, spójną całość i otworzyły przede mną dalszą drogę, znacznie szerszą, niż mogłam wcześniej przypuszczać, o czym też pisze Piotr w tekście wprowadzającym do wystawy.

Chciałabym, aby każdy, kto odwiedzi tę ekspozycję, znalazł w niej coś bliskiego sobie – obrazy, które poruszają wyobraźnię i wprowadzą w świat poezji Czesława Miłosza. Taki był mój cel – spróbować namalować świat, który nie jest już tylko jego światem, ale stał się także naszym wspólnym.

Chciałabym, aby każdy odwiedzający wystawę otworzył się na sztukę, a patrząc na obraz pomyślał: to jest też mój świat.



Ekspozycja „Dar” prezentowana jest na 5. piętrze (atrium) Biblioteki Narodowej w Wilnie i będzie dostępna dla zwiedzających do 27 maja 2026 r. **Fot. Brenda Mazur**

Polacy marzą o awansie, Litwini o utrzymaniu! Hokejowe mistrzostwa świata w Sosnowcu

Jarosław Tomczyk

Polska, Litwa, Kazachstan, Francja, Ukraina, i Japonia będą walczyły w pierwszym tygodniu maja w Sosnowcu w mistrzostwach świata dywizji 1A. Promocję do hokejowej elity uzyskają dwie najlepsze drużyny, najslabsza spadnie do dywizji 1B.



Biało-Czerwoni zapowiadają, że będą walczyć o powrót do światowej elity hokeja

Fot. Polski Związek Hokeja na Lodzie, materiały prasowe

Mecze będą rozgrywane na nowoczesnym Stadionie Zimowym w Sosnowcu. Mieszcząca niespełna 3 tys. widzów hala lodowa została oddana do użytku trzy lata temu. Od tego czasu gościła już m.in. turniej prekwifikacyjny do ostatnich zimowych igrzysk olimpijskich oraz mistrzostwa świata juniorów U-18 dywizji 2A. Reprezentacja Polski korzysta z niej regularnie, ale znają ją także Litwini, którzy grali w Sosnowcu w Turnieju o Puchar Niepodległości.

Wszystko możliwe

– Mistrzostwa zapowiadają się jako turniej, w którym każdy może wygrać z każdym – mówi dziennikarz Michał Białoński, hokejowy ekspert stacji Polsat Sport.
– Potrafię sobie wyobrazić, że Polacy wywalczą promo-

cję do grona najlepszych, ale niestety nie mogę też wykluczyć, że spadną na trzeci poziom światowego hokeja, tak jak przydarzyło się to Rumunom, którzy byli gospodarzami ubiegłorocznych mistrzostw dywizji 1A. Teoretycznie najmniej szans na utrzymanie daje się Litwinom. W ramach przygotowań do mistrzostw, w dwóch towarzyskich meczach na początku kwietnia, Polacy pokonali ich zarówno w Elektrenach, jak i w Kownie, odpowiednio 3:1 i 3:0, ale Litwini nie dysponowali najmocniejszym składem. Jeśli w Sosnowcu dołączy do nich Mark Kaleinikovas, może się okazać zawodnikiem, który „zrobi różnicę”.

Rywal, z którym Litwini, będący beniaminkiem na zapleczu elity, teoretycznie mogą upatrywać największych szans, jest Japonia. Tyle że jej młody zespół przed rokiem napsuł sporo krwi wyżej notowanym »

Teoretycznie najmniej szans na utrzymanie daje się Litwinom.

W ramach przygotowań do mistrzostw, w dwóch towarzyskich meczach na początku kwietnia, Polacy pokonali ich zarówno w Elektrenach jak i w Kownie, odpowiednio 3:1 i 3:0.

rywalom. Polacy pokonali go szczególnie i z najwyższym trudem.

– Przygotowania do mistrzostw rozpoczęliśmy już jesienią ub.r. – mówi Pekka Tirkkonen, fiński selekcjoner reprezentacji Polski. – Mieliśmy okazję wziąć udział w trzech turniejach nowego cyklu Europejskiego Pucharu Narodów. To bardzo korzystne rozgrywki, bo graliśmy z rywalami, którzy są na naszym poziomie lub wyższym. Przed nami jeszcze w ostatnim tygodniu trzy mecze kontrolne: dwa ze Słowenią i na zakończenie z Francją.

Nowa miotła

Tirkkonen jako trener Biało-Czerwonych zadebiutuje w mistrzostwach. W ubiegłym roku na stanowisku selekcjonera zmienił Słowaka Róberta Kalábera.

– Kaláber przez pięć lat pracy dużo nauczył Polaków, ale już mogę powiedzieć, że zmiana dała poprawę gry obronnej w średniej tercji, sposobie blokowania strzałów przeciwników – ocenia Białoński. – Tirkkonen pracuje w polskiej lidze, w kapitalnym stylu poprowadził w tym sezonie do mistrzostwa Polski GKS Tychy. Nie możemy jednak zapominać, że choć Tyszanie mają w kadrze siedmiu reprezentantów Polski, to ich gra w dużej mierze oparta jest na Finach.

– Z wielkimi chęciami będziemy walczyć o powrót do elity, gra u siebie i przy naszych kibicach to coś pięknego – mówi Kamil Górny, kapitan reprezentacji Polski. – Oni potrafią nam dodać skrzydeł i do-

datkowej energii. Już na początku mamy bardzo trudnych rywali, bo zmierzmy się z Ukrainą i Francją, ale ja nie będę narzekał na terminarz. Musimy lepiej zagrać przeciwko tym przeciwnikom niż ostatnio.

– Podczas mistrzostw świata elity w 2024 r. w Ostrawie w starciu z Francuzami przespaliśmy początek i po pierwszej tercji przegrywaliśmy 0:2 – kontynuuje. – Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 2:4. W Sosnowcu musimy być mocno skoncentrowani od pierwszych sekund. Wciąż mam w pamięci mecze z MŚ elity ze Stanami Zjednoczonymi i Szwecją. W przyszłym roku ponownie chciałbym się zmierzyć z takimi znakomitymi drużynami

– Terminarz Polacy mają faktycznie bardzo trudny, bo w ciągu czterech dni czekają ich trzy mecze z teoretycznie najtrudniejszymi przeciwnikami – mówi Michał Białoński. – Francja gra szybki, dynamiczny hokej, wydaje się głównym faworytem do awansu. Drugi spadkowiec z elity, Kazachstan, też jest rywalem bardzo trudnym. Zdarzało nam się z nim wygrywać, ale dwa lata temu w Ostrawie, w meczu o pozostanie w gronie najlepszych, nie dali nam szans. Z Ukrainą też przegraliśmy ostatnie trzy mecze i trudno mówić, że to jest przypadek. Ściany jednak czasem pomagają gospodarzom, atmosfera w niedużej hali powinna być gorąca, może ponieść Polaków.

Zastrzyk energii

– W Sosnowcu frekwencja w tym sezonie na meczach hokejowego Zagłębia była znakomita, inni mogą nam jej pozazdrościć – mówi Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca. – Jestem przekonany, że nasi kibice wesprą także reprezentację podczas mistrzostw świata. Zapraszam na trybuny Stadionu Zimowego, zachęcam do zakupu biletów, oczywiście także kibiców, którzy przyjadą z zagranicy.

Dla reprezentacji Polski dobrą wiadomością jest, że przed mistrzostwami zyskała ona mocnego, wiarygodnego sponsora w spółce Skarbu Państwa Tauron Polska Energia. – Hokej na lodzie to dyscyplina, która łączy siłę, determinację i zespołową energię, wartości niezwykle bliskie Grupie Tauron – mówił po podpisaniu umowy, na specjalnej konferencji prasowej w Sosnowcu, prezes zarządu spółki Grzegorz Lot. – Przejmując rolę sponsora strategicznego wszystkich reprezentacji Polski, podejmujemy świadomą decyzję o inwestowaniu w przyszłość tej dyscypliny na każdym poziomie: od juniorów po seniorów. Chcemy, żeby polski hokej grał odważnie, ambitnie i bez kompromisów. Wierzymy, że dzięki współpracy z Polskim Związkiem Hokeja na Lodzie stworzymy warunki, które pozwolą Biało-Czerwonym rozwijać skrzydła. ■



Prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński i prezes PZHL Krzysztof Woźniak podczas konferencji prasowej **Fot. Polski Związek Hokeja na Lodzie, materiały prasowe**

Najlepsze szczypiornistki Europy zagrają w Katowicach

Jarosław Tomczyk, Katowice

W grudniu Polska będzie jednym z gospodarzy mistrzostw Europy w piłce ręcznej kobiet. Losowanie turniejowych grup w Katowicach – w których grać będą Polki i toczyć będą się mecze decydujące o medalach – było okazją do sprawdzenia, jak wyglądają przygotowania.

Euro piłkarek ręcznych będzie trzecią i ostatnią z dużych imprez sportowych, które w tym roku zaplanowane zostały w Polsce. Pierwszą były lekkoatletyczne Halowe Mistrzostwa Świata, które odbyły się w marcu w Toruniu. Kolejną są mistrzostwa świata hokeistów na lodzie w Sosnowcu (zapowiadamy je na sąsiednich stronach). W wypadku tych dwóch wydarzeń Polska była jedynym gospodarzem.

Turniej handballistek, z udziałem 24 reprezentacji, rozgrywany będzie natomiast w aż pięciu krajach. Oprócz Polski będą to: Czechy, Słowacja, Rumunia i Turcja, ale tylko w Rumunii toczył będzie się w dwóch miastach, w pozostałych państwach w jednym. Trzeba jednak zaznaczyć, że to Katowice i ich legendarna hala Spodek, mieszcząca ponad 11 tys. kibiców, będą areną najważniejszych zmagania o medale. Rzecz jasna także w stolicy Górnego Śląska wszystkie swoje mecze rozegrają Biało-Czerwone.

Mistrzostwa rozpoczną się 3, a zakończą 20 grudnia. 16 kwietnia w sali kameralnej przepięknego gmachu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, z udziałem prezydenta Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej (EHF) Michaela Wiederaera, rozlosowano turniejowe grupy. Rywalkami Polek będą Francja, Wyspy Owcze i Ukraina. Awans do drugiej fazy wywalczą dwie najlepsze drużyny.

– Na grupę nie możemy narzekać, myślę, że jest dość szczęśliwa – oceniła krótko Katarzyna Cygan, reprezentantka Polski, która była jedną z losujących kuleczki z nazwami reprezentacji. – Nie zlekceważymy żadnego przeciwnika. Turniej w Polsce to będzie dla nas wszystkich duże przeżycie, będziemy chciały wypaść jak najlepiej.



Kobięcy turniej handballu rangi mistrzowskiej w Polsce zagości po raz pierwszy **Fot. Adobe Stock**

– Za wcześniej, by stawiać cel przed naszymi dziewczynami – komentował Sławomir Szał, były znakomity bramkarz, a obecnie prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce. – W ostatnich mistrzostwach świata zajęły 11. miejsce, w europejskim rankingu są na 10. Robią progres, już cztery lata pracują z duńskim trenerem Arnem Senstadem. Zdobyały doświadczenia na dużych turniejach. Miejsce w ósemce przed swoją publicznością byłoby wspaniałą sprawą, ale to na razie marzenie. Czy presja gospodyń może je przytłoczyć? Presja jest zawsze, ważne będzie, by atmosferę

przekuć w to, co napędza, a nie paraliżuje. Na co dzień dziewczyny nie grają na tak dużych arenach, ale gościnność, jak my wszyscy, muszą pokazywać poza boiskiem, a na nim ducha walki.

Kobięcy turniej handballu rangi mistrzowskiej w Polsce zagości po raz pierwszy. Sławomir Szał wiąże z nim duże nadzieje, liczy, że zwiększy zainteresowanie piłką ręczną wśród młodych dziewcząt. Podkreśla, że będzie miał bardzo duże znaczenie dla promocji dyscypliny nad Wisłą. W mistrzostwach, na które można już zamawiać bilety, zabraknie niestety reprezentantek Litwy. ■

Wyniki losowania grup ME piłkarek ręcznych

Grupa A (Oradea, Rumunia): Węgry, Czarnogóra, Słowenia, Islandia

Grupa B (Kluż-Napoka, Rumunia): Norwegia, Rumunia, Szwajcaria, Macedonia Północna

Grupa C (Antalya, Turcja): Dania, Hiszpania, Turcja, Grecja

Grupa D (Brno, Czechy): Holandia, Czechy, Austria, Chorwacja

Grupa E (Katowice, Polska): Francja, Polska, Wyspy Owcze, Ukraina

Grupa F (Bratysława, Słowacja): Szwecja, Niemcy, Słowacja, Serbia

[illegible]

Wystawa prac malarskich uczniów Szkoły Sztuk
Pięknych w Rudominie, stworzonych przy
akompaniamencie muzyki skrzypcowej

Wiosna brzmi kolorami i skrzypcami

WYSTAWA JUŻ OTWARTA

ZAPRASZAMY DO ZWIEDZANIA W
DNI ROBOCZE CODZIENNIE
OD 09:00 DO 17:00

W CENTRUM
KULTURY W
RUDOMINIE

UL. VIENIAUS 2, RUDAMINA

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY Z
KONCERTEM ODBĘDZIE
SIĘ

28 KWIETNIA
O GODZ. 18:00



Vilniaus
rajo
savivaldybė